Nr. 269. Lwów — Piątek dnia 30 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. .e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 30 | św. Andrzeja Ap. | Grzegorza B.
Jutro: 1 | św. Eligiusza B. | Platona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 58
Zachód „ „ 3 „ 27

Długość dnia godzin 8 min. 29
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Krętactwa hakaty.

Wszystkie naraz pruskie *Zeity*, *Tagi* i *Blatty* chórem zabrzmiały, że w Poznańskiem zaczęła się rewolucya; wprawdzie nie zbrojna, nie taka, jak w r. 1846-ym, kiedy pułki huzarów zmykały przed kosami Maćków, ale prawie taka, jak teraz w Rosyi. Z różnych okolic kraju podają dzienniki hakaty telegramy o zbójeckich napadach z za węgła na przedstawicieli władzy państwowej, o podpalaniu budynków szkolnych, o wyzywającej postawie ludu. Ponieważ w polskich pismach nie ma o tem wzmianek, a one nie ukrywałyby takich wypadków, lecz byłyby je najsurowiej potępiały, przeto uważamy te doniesienia za zmyślone, aby przed całym narodem niemieckim i przed całą Europą usprawiedliwić barbarzyństwa pruskiej administracyi. Nie ma państwa, któreby ściślej od Prus słuchało wskazówek Machiawella, mówiącego księciu: „Jeżeli widzisz, że lud jest niezadowolony, staraj się coprędzej wywołać rewolucyę, abyś ją zgniótł, albowiem potem będziesz silniejszy“. Dziś takim księciem w Prusach jest hakatystyczna biurokracya z olbrzymim sztabem pomocników prasowych, mieszczańskich i inteligentnych. Położenie tych ludzi w Wielkopolsce jest wyjątkowo korzystne. Urzędnicy mają prędki awans, sute dodatki do pensyi, ładne mieszkania w rządowych domach, bezpłatne kasyna i czytelnie, a zatem powodzi się im znacznie lepiej, niż gdziekolwiek w Niemczech. Pomocnicy ich: dziennikarze, adwokaci, lekarze, kupcy i przemysłowcy, ziemianie i pastorzy — wszyscy otrzymują rządowe subwencye, a nadto z całego niemieckiego narodu ściągają składki na cele germanizacyjne, które przedewszystkiem polepszają ich byt materyalny. Na polityce germanizacyjnej, na szowinizmie pruskim robią się wciąż doskonałe interesa; jedni mają świetne posady, inni składają duże fortuny. Wielkopolska stała się Golkondą dla politycznych aferzystów. Oczywiście, takiej kopalni złota nie chce stracić hakata, więc aby utrzymać swe panowanie musi wytwarzać niezadowolenie, nie zawaha się nawet przed sztucznem wywołaniem zaburzeń, które nazwie rewolucyą i tem przed całym światem usprawiedliwi następny ucisk, następne prześladowania, choćby bezgraniczne. Racya stanu na to pozwala, bo cóż państwu pruskiemu zaszkodzi, że pułki trochę postrzelają, a potem można będzie krzyknąć: „Ausrotten!“ i okrzyk ten wykonać z niemiecką dokładnością. Prusy umieją organizować rewolucye. Dziś już dokładnie wiadomo, że w roku 63-cim nasyłały do Warszawy gorących patryotów, którzy odrzucali reformy Wielopolskiego; a w Poznaniu, w drukarni rządowej, pruski dyrektor policyi układał, drukował, rozpowszechniał w kraju i przemycał do Królestwa wazwania do walki orężnej. Wiadomo także, że teraz fabrykanci pruscy płacili znaczne sumy na wywoływanie strejków w Łodzi, Pabianicach i Częstochowie, a pruscy właściciele kopalń węgla również znacznym kosztem utrzymywali strejk w Dąbrowie Górniczej. Socyaliści pruscy odezwami zachęcali socyalistów w Królestwie do rewolucyi. W Warszawie pełno było agentów z Berlina, którzy udawali najgorętszych polskich patryotów, a wszędzie obnosili hasła rewolucyjne, zakrzykiwali rzeczywistych patryotów, — jednych tajnymi donosami oczerniali przed rządem i usuwali w ten sposób z kraju, innych — jeżeli nie można było inaczej — skrytobójczo wysyłali na tamten świat.

Jeżeli tak mogła działać hakata w Królestwie i sprawić to, że ono zmarnowało najkorzystniejszy czas do poprawienia swego położenia, a samo siebie zrujnowało na lat kilkadziesiąt, to oczywiście jeszcze łatwiej, z nakładem pracy i podłej przebiegłości znacznie mniejszym potrafi wywołać zaburzenia w Wielkopolsce, którą chce zgermanizować teraz, bez zwłoki, ponieważ później może już się nie uda. Chór hakatystycznej prasy, trąbiącej o tem, że rewolucya już się zaczęła i że są jej czyny, trzeba uważać za przygotowywanie świata do wrażeń, które hakata zamierza mu zgotować na wielkopolskiej ziemi. To kłamstwo, że jest rewolucya. Być może, iż gdzieś pobito okrutnego nauczyciela, ale to jeszcze nie jest czyn rewolucyjny.

Niemniej trzeba się mieć na ostrożności. Stan umysłów z pewnością nie jest normalny, jeżeli nasza prasa poznańska uważa chwilę za „poważną“. *Dziennik Poznański* pisze, omawiając znany wypadek w Mosinie, gdzie na wyborców, zgromadzonych na sejmik relacyjny, policya nagle rzuciła się z szablami: „To zasługa poczciwego ludu, który wobec takiej surowości umiał zapanować nad własnem wzburzeniem. To dowód wielkiego zaparcia się siebie, ale zarazem dowód, że winy objawów rozgoryczenia i rozpaczy należy szukać nie po stronie ludności, lecz po stronie tych, którzy ją bezustannie popychają do tych objawów — po stronie sfer i kół, które czując swą przewagę, traktują nasz lud jako quantité negligeable, jako materyał do prób i doświadczeń. Nie przestajemy ostrzegać przed takim hiperbiurokratyzmem, albo przed uleganiem wpływom sfer, które bez ponoszenia odpowiedzialności bawią się w politykę za plecami czynników odpowiedzialnych. Zwracamy uwagę na to, że Księstwo stało się terenem wyścigów dla ludzi, mających subjektywne zapatrywania polityczne, a nasza ludność traktowana jest przez nich jak królik, któremu się szczepi najrozmaitsze jady. Zwłaszcza apelujemy do władz centralnych, w obawie przed najpoważniejszymi kataklizmami, aby baczniejszą zwróciły uwagę na owo traktowanie naszej ludności, doprowadzonej prawie do rozpaczy. Polityka prześladowania, stosowana już od lat trzydziestu, nie umoralnia tej ludności. Przeciwnie, jej skutki, objawiające się teraz, powinny przekonać mężów stanu, iż się znajdują na drodze najgorszej. Odpowiedzialność mężów stanu nie skończy się z chwilą, w której złożą swój urząd. Potępi ich własne sumienie, napiętnuje historya“.

Tak więc *Dzien. Pozn.* stwierdza, że hakata prowokuje, a ludność jest już doprowadzona prawie do rozpaczy — i ostrzega przed „najpoważniejszymi kataklizmami“. Prowokowanie odbywa się na wszystkich polach: nagłem rozpędzaniem dozwolonych przez policyę wieców, katowaniem dzieci za to, że słuchają rodziców, a wytaczaniem procesów rodzicom za to, że korzystają z prawa, poręczonego im przez ustawę, zrywaniem kontraktów z robotnikami, zamykaniem publicystów za lada słówko rozgoryczenia, a pozwalaniem prasie hakaty na oczernianie naszego narodu, na wszelkie jątrzenia, na znieważanie czczonych przez nas ludzi i rzeczy. Same paszkwile na świeżo zgasłego x. Arcybiskupa Stablewskiego są tak ohydne, że chyba dlatego nie wywołują burzy, iż świadczą o bezbrzeżnej podłości autorów. Paszkwile na niego i na całe społeczeństwo wielkopolskie drukuje hakata nietylko w swojej prasie, ale także w wiedeńskiej i w czynowniczej rosyjskiej — wszędzie, gdzie pieniądz otwiera jej drogę.

To rzeczywiście stan krytyczny. Przewodnicy naszej ludności w Wielkopolsce mają wielki obowiązek czuwania nad stanem umysłów, aby przez rozgoryczenie, rozpacz, przez słuszny gniew nie stało się to, czego pragnie hakata i za co Prusy zapłacą worami złota.

Austrya i Włochy.

Ciekawą wiadomość podał minister włoski Ludwik Luzzatti w Medyolanie, otwierając kongres tkaczy materyj jedwabnych. W swej dość długiej mowie naszkicował on najpierw historyę jedwabnictwa we Włoszech i tu bardzo serdecznie, z gorącem uznaniem podniósł starania dawnych rządów austryackich o to, aby przemysł jedwabny wysoko stanął we włoskich prowincyach, podległych wówczas berłu Habsburgów. Stąd łatwo było mu przejść do dzisiejszych czasów. Rzekł tedy, że pomyślny stan każdego przemysłu zależy od pokoju, a właśnie trzeba się spodziewać, że on długo potrwa, albowiem — tu powtarzamy słowa p. Luzzatiego — „teraz, gdy automatyczne odnowienie trójprzymierza do roku 1910-ego jest zapewnione, oba rządy (to znaczy włoski i austro-węgierski) zamierzają zużytkować ten czas na całkowite wyjaśnienie wszystkich spraw, obchodzących oba państwa, aby zapanowała między niemi trwała sąsiedzka przyjaźń“.

Otóż to oświadczenie zawiera dwie pomyślne nowiny: jedną, że odnowienie trójprzymierza nastąpi automatycznie nie na rok, lecz odrazu na cztery lata, — i drugą, że między monarchią austro-węgierską a Włochami będą w tym czasie odbywały się układy o utrwalenie przyjaznego stosunku. Jeżeli postanowiono przedłużyć trójprzymierze na 4 lata, to niezawodnie już teraz wyrównano różnice w zapatrywaniach na bieg spraw bałkańskich. W „czerwonej“ księdze, przedstawionej Delegacyom, powiedziano o Macedonii, że rozpoczęte w niej reformy będą w porozumieniu z mocarstwami doprowadzone do wytkniętego końca. Tu zatem nieporozumień już nie ma. Zapewne tem się tłomaczy pochopność, z jaką Serbia zabiega teraz o przywrócenie prawidłowych stosunków z Austro-Węgrami. Wiadomo, że w Belgradzie długo się łudzono nadziejami na takie powikłania się stosunków austro-włoskich, że Serbia będzie mogła wyciągnąć z niego niepospolite korzyści. Gdy te nadzieje zawiodły, śpieszy rząd belgradzki dokonać odwrotu. Ale pozostaje niedojrzała jeszcze, lecz już dojrzewająca kwestya albańska niezmiernie ważna dla Austryi i Włoch ze względu na morze Adryatyckie, które nie powinno być ani włoskiem, ani austryackiem, lecz otwartem. O tem zapewne będą się toczyły układy. Wolno nawet przypuszczać, że już znaleziono dla nich podstawę, która pozwala się spodziewać pomyślnego końca układów, bo w przeciwnym razie włoscy mężowie stanu nie zaznaczaliby w formie tak stanowczej zwrotu, jaki się dokonał w zapatrywaniach ich rządu. A właśnie oprócz p. Luzzatiego odezwał się także jeden z bardzo wybitnych deputowanych włoskich p. Ferrari, który na zgromadzeniu swych wyborców w Rzymie surowo skrytykował wszystkie alarmujące pogłoski, zapewnił, że między Austro-Węgrami a królestwem włoskiem ustaliły się serdeczne stosunki, które on w parlamencie będzie gorąco popierał, w końcu zaś dodał, że niedaleki ten czas, kiedy agitacya irredentystów wygaśnie z braku materyału palnego. Słowem, dekoracya zmieniła się prędko i gruntownie, zupełnie jak w dobrym teatrze. Zamiast oczekiwanej tragedyi, zapowiadają nam Włosi miłą sielankę. Niczego bardziej nie można sobie życzyć; zwłaszcza cieszy to nas, bo w Polsce nie ma chyba nikogo, ktoby nie żywił dla Włoch uczuć bardzo serdecznych. Trafnie przecież powiedział Sienkiewicz, że każdy Polak ma dwie ojczyzny: Polskę i Włochy. Niektóre dzienniki już zapowiadają zjazd barona Aehrenthala z Tittonim dla ułożenia się co do przyszłych rokowań. Wenecki dziennik *L'Adriatico* doniósł, że ów zjazd nastąpi w styczniu w Wenecyi, lecz rzymski ministeryalny dziennik *Tribuna* przeczy temu w ten sposób: „Jest bardzo prawdopodobne, że niebawem zjadą się ministrowie spraw zagranicznych dwóch państw zaprzyjaźnionych i połączonych sojuszem, jednakże nie sądzimy, że w tej chwili można już powiedzieć na pewne, iż stanie się to właśnie w styczniu i w Wenecyi“. Mniejsza o to, gdzie i kiedy, skoro sam zjazd jest bardzo prawdopodobny. Oczywiście pierwej musi on być przygotowany przez ambasadorów, sposobem kancelaryjnym, zatem rzeczywiście trudno z góry powiedzieć, kiedy się odbędzie.

Korespondencye.

Wiedeń 28 listopada.

(Półurzędowe ostrzeżenie pod adresem urzędników. — Projekt założenia banku urzędniczego, mającego prawo emisyi własnych obligacyj. — Ruch wśród stowarzyszeń kobiecych z powodu procesu handlarki dziewcząt Riehlowej. — Przeszczepienie armii Zbawienia do Austryi. — Pomnik Jana Straussa).

(y). Życzliwe słowa, wypowiedziane przez ministra finansów dra Korytowskiego do deputacyi urzędników w sprawie poprawy położenia materyalnego stanu urzędniczego, odniosły, jak to niedawno przepowiadałem, ten zgoła niepożądany skutek, że wytworzyły wśród szerokich mas urzędniczych wprost niezniszczalne postulaty i pragnienia, do czego niemało przyczyniły się dzienniki liberalne i radykalne, przekręcając często znaczenie słów, wypowiedzianych przez ministra i pochwalając z góry każde żądanie, stawiane przez urzędników, bez względu na to, czy jest ono możliwe do spełnienia, czy nie. Ponieważ wytworzona skutkiem tego agitacya wśród urzędników przybiera coraz większe rozmiary, przeto w sferach kompetentnych uznano za właściwe zawczasu podnieść głos ostrzegający.

Jakoż w ostatnim numerze *Fremdenblattu* pojawił się inspirowany przez rząd artykuł, w którym powiedziano z naciskiem, że wobec stosunków budżetowych państwa, a mianowicie wobec wzrastających wydatków wojskowych i wzmagających się z każdym dniem potrzeb we wszystkich dziedzinach życia kulturnego i ekonomicznego, nie ma nawet mowy o tem, ażeby wszystkie żądania, stawiane przez urzędników na ich wiecach i zgromadzeniach, mogły być uwzględnione. Z góry też wykluczonem jest, aby minister finansów, pomimo, że całem sercem sprzyja urzędnikom, zgodził się na jakiekolwiek zarządzenie, mogące narazić na szwank z takim trudem uzyskaną równowagę w budżecie państwowym. Niechaj więc urzędnicy nie żywią żadnych chorobliwych mrzonek, lecz niech będą cierpliwi i czekają, aż obradująca pod przewodnictwem szefa sekcyi Kniaziołuckiego komisya ministeryalna ukończy swe prace i przedłoży konkretne propozycye, co w danych warunkach można zrobić dla urzędników.

Najnowszym projektem, jaki zrodził się w głowach kierowników obecnego ruchu wśród urzędników, jest projekt założenia wielkiego banku, mającego przeprowadzić oddłużenie, tj. oczyszczenie z długów stanu urzędniczego. Projektanci chcą, ażeby ten bank wyposażono przywilejem wypuszczenia własnych obligacyi, których pokryciem byłyby skrypta dłużne zeznane przez urzędników i ich ręczycieli. Rozumują oni, że skoro towarzystwa kredytowe ziemskie i banki hipoteczne mają prawo wydawania listów zastawnych, na podstawie pożyczek, udzielonych na hipotekę ziemi, to takie same prawo powinno przysługiwać bankowi urzędniczemu na podstawie udzielonych przezeń pożyczek, zabezpieczonych na pensyach urzędniczych. Otrzymawszy taki cenny przywilej, nie potrzebowałby taki bank właściwie żadnego kapitału. Ministrowie, którym autorowie tego projektu przedłożyli swą prośbę, przyrzekli zbadać ją gruntownie.

Przeprowadzony niedawno przed sądem wiedeńskim proces przeciw handlarce dziewcząt, właścicielce domu publicznego, Reginie Riehlowej, którą, jak wiadomo, skazano na półczwarta roku ciężkiego więzienia, dał impuls do silnego ruchu wśród wszystkich tutejszych stowarzyszeń kobiecych. Na odbytem tymi dniami zgromadzeniu pań, na którem było także mnóstwo mężczyzn, ze wszystkich warstw społecznych, uchwalono rezolucyę, domagającą się gwałtownej reformy zakresu działania policyi w sprawach, odnoszących się do tej plagi społecznej, która wytwarza takie zakłady, jak ów osławiony „salon mód damskich“ Riehlowej. W szczególności domaga się ta rezolucya, ażeby bodaj przywrócono ten stan, jaki był przed rokiem 1892, kiedy nie istniały w Wiedniu żadne koncesyonowane „domy tolerowane“, lecz każda z upadłych istot na własną rękę i poniekąd pokryjomu wykonywała swój hańbiący proceder, a jedynie ze względów sanitarnych podlegała kontroli policyi. W r. 1891 wysłała policya wiedeńska osobną misyę, złożoną z kilku urzędników w podróż po stolicach europejskich, celem przeprowadzenia studyów nad tem, jakie tam istnieją urządzenia w tej dziedzinie. Członkowie misyi po kilkomiesięcznej podróży, przedsięwziętej na koszt państwa, w czasie której zwiedzali wszelkiego rodzaju nory rozpusty w Paryżu, Londynie, Berlinie, Hamburgu, Marsylii, Madrycie, Genui, Medyolanie, Rzymie i Neapolu, powrócili do Wiednia i przedłożyli swej przełożonej władzy obszerny elaborat, — poczem już od roku 1892 dyrekcya policyi zmieniła swe postępowanie i zaczęła zgłaszającym się o to przedsiębiorczyniom udzielać formalnych koncesyi na utrzymywanie domów tolerowanych. Do jakich fatalnych konsekwencyi doprowadziło to, tego najlepszym dowodem proces Riehlowej. Skompromitowaną przytem została w najwyższym stopniu władza państwowa. Administracya podatków bowiem z całą skwapliwością zabrała się do opodatkowania tego haniebnego przemysłu, ponieważ zaś paniom à la Riehlowa wymierzała kolosalne podatki, przeto wzbijała je tem poniekąd w dumę, że są wielkiemi kontrybuentkami, przyczyniającemi się wydatnie do utrzymania gospodarki państwowej.

Jednem z następstw procesu Riehlowej będzie może i to, że słynny jenerał armii zbawienia Booth rozszerzy swój teren operacyjny także na Austryę. Bawi on obecnie w Berlinie i wyraził się tam wobec znajomych, że właśnie mobilizuje osobny korpus dla Austryi. Ma on obecnie lat 78, a swą misyonarską działalność prowadzi od roku 1865. Z wyjątkiem Austryi, Rosyi i Hiszpanii istnieją zresztą wszędzie ajencye jego armii zbawienia, mającej przeważnie za zadanie wydobywać ludzi z bagna występku i zbrodni i zwracać na drogę cnoty. Armia Zbawienia jenerała Bootha ma swój osobny organ, tygodnik *Social Gazette*, wychodzący w Londynie w 24 językach i mający przeszło 600.000 egzemplarzy nakładu.

Jan Strauss, król walca, którego wnuka zasądzono tymi dniami na tydzień aresztu za lekkomyślną krydę, otrzyma w najbliższym czasie własny pomnik w Wiedniu. Ma on już wprawdzie jeden, ale do spółki z swym towarzyszem lat młodocianych, również jak i on królem walca, Lannerem i razem z nim stoi na granitowym postumencie w parku ratuszowym. Obecnie postanowiono wznieść pomnik samemu tylko Straussowi, a stanie on w parku przy Franz Josefsquai koło kanału Dunajowego. Wykonanie pomnika powierzono profesorowi Hellmerowi, a kosztować on będzie przeszło 100.000 kor.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia znajdował się etat dodatkowy dla południowo-zachodniej Afryki. Kanclerz ks. Bülow wygłosił długą mowę, w której wskazywał, że kolonie przechodzą obecnie poważne przesilenie w chwili, gdy po 3 latach wojny nastał wreszcie spokój. Mimo to żaden kanclerz i żaden parlament nie odważyłby się tych kolonij sprzedać, pozostawić ich własnemu losowi, lub się ich pozbyć w inny sposób. (Oklaski po stronie większości, protesty na ławie socyalnych demokratów). Kanclerz konstatuje, że kolonie te będą wymagały jeszcze większych wydatków, zanim zapanuje w nich zupełnie ład i porządek.

Bülow porusza dalej skandale kolonialne, występuje przeciw prasie, która te skandale rozdmuchała do przesadnych rozmiarów. Prosi Izbę, aby uchwaliła postulaty rządu, celem utrzymania powagi państwa niemieckiego i zapobieżenia powtórzeniu się powstania.

Dyrektor urzędu kolonialnego Dernburg uzasadniał szczegółowo żądania tego urzędu, wskazując na wielkie kulturalne znaczenie kolonii wogóle.

Poseł Schädler (z centrum) domaga się obrad komisyjnych, podczas których przestudyowanoby także program kolonialny. Niech urzędnicy kolonialni składają się z ludzi zdolnych i świeżych, a nie z osób przeżytych, choćby to byli królewscy książęta. (Głosy: Słuchajcie!) O odstąpieniu kolonii nie ma mowy, gdyż ich potrzebujemy. Mówca oświadcza imieniem swego stronnictwa, że nie podziela optymizmu Dernburga. O głównych zarysach tego programu wyraża się jednak mówca z uznaniem.

P. Ledebur oświadcza, że socyaliści odrzucają kredyty kolonialne i potępiają całą politykę kolonialną. Obliczenia Dernburga co do wartości produkcyjnej kolonii są bezdennym nonsensem.

Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku.

List do Redakcyi.

(Stypendya szkolne).

Za lat jakie 50 lub 100 nikt nie uwierzy, że rozdaje się zapomogi uczniom, którzy najwięcej umieją alfabetów, lub najlepiej są wprawni w użyciu deklinacyi i konjugacyi 5-ciu, wyraźnie pięciu języków, t. j. polskiego, ruskiego, niemieckiego, łacińskiego i greckiego. Nazwą to aberacyą wieku, jak my nazywamy biczowników z wieków średnich, lub scholastyków klasztornych. To nie jest przesada, co mówię. Wpoić w głowę dziecka 6—8-letniego alfabety, to jest morderstwo umysłowe, a tych alfabetów jest cztery w każdym języku. Pisane *a*, drukowane a, niczem do siebie niepodobne, tak samo wielkie pisane *B*, małe *b*, drukowane B, drukowane b wprost sobie przeciwne, bo jedno ma dwa brzuszki, a drugie jeden. To nie żarty, dziecko to wszystko ma spamiętać!! Tak samo w ruskiem i niemieckiem. To jest zabójstwo, a my to nazywamy oświatą i za tę naukę wynagradzamy dzieci i młodzieńców nagrodami stypendyjnemi! Jabym stypendya rozdzielał między chłopców, którzy pracą ręczną wykonali coś pięknego i pożytecznego. Niech sobie łamią głowę nad takim wynalazkiem, a za to dostaną nagrodę i oni sami i ich profesorowie. To będzie owa heureka, której żądają pedagogowie w szkole. Kiedyś spotkałem, jak to już raz w *Przeglądzie* wspominałem, w wagonie kolejowym wnuków pani Modrzejewskiej 10 i 12-letnich chłopców, wracających z matką do Chicago, gdzie ich ojciec stale przebywa jako inżynier, budujący tam mosty. Spytałem ich, czem oni będą? Młodszy odpowiedział, że będzie polskim Edisonem, starszy coś innego, czego nie rozumiałem, a wstydziłem się dopytywać, kto to jest, boby mię chłopczyk wyśmiał, jak ja mogę nie znać tak znakomitego męża bodaj z imienia. Zapytajcie u nas uczniów, czem będą? Odpowiedzą może: radzcą, prezydentem, hofratem, i t. d. To bardzo uderzające odpowiedzi. A więc stypendya i wyższe pensye nauczycielom wyznaczać trzeba dla tych, którzy coś wymyślą oryginalnego; nauczyciel w tym kierunku działający, a mający egzamina wydziałowe, jak żąda ustawa, powinien otrzymać pensyę profesora gimnazyalnego, choćby na wsi pracował, a gimnazyalny pensyę uniwersyteckiego. Tak rozumiem heurekę! W Stanisławowie dr. Sabat, dyrektor gimnazyum ruskiego, co roku daje 40 koron uczniowi, który coś wymyśli i własnoręcznie wykona ze sprzętów starożytnych, opisanych w autorach greckich lub łacińskich, z czego powstaje szkolne archiwum starożytności. To bardzo dobry przykład!

Prof. Świderski.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. W miejscowości Michajłowskaja okręgu Jelizawetpolskiego odkryto bogate pokłady manganu.

Władymir. Z 35 więźniów, którzy onegdaj zbiegli z tutejszego więzienia, ujęto 23, między nimi kilku wielkich zbrodniarzy. Jednego więźnia zabito, jeden dozorca jest ciężko, a dwóch lekko rannych.

Teodozya. Sprawcę zamachu na jenerała Dawidowa powieszono wczoraj.

Paryż. W dzienniku *L'humanité* twierdzi Jaurès, że ostatni pobyt Izwolskiego w Paryżu miał na celu staranie się o nową pożyczkę rosyjską, jeszcze przed zebraniem się dumy. Rząd francuski robił trudności i postawił za warunek, ażeby nowa pożyczka była zatwierdzoną przez dumę. Izwolski odrzucił ten warunek.

Z izby sądowej.

Kraków 29 listopada.

(Listy amerykańskie.)

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa, mająca za temat grabież listów amerykańskich. Na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni nadużycia władzy urzędowej zasiadł 28-letni urzędnik pocztowy z Krakowa Artur Stanisław dwojga imion baron Gozdawa Gostkowski, oraz 26-letnia Kamila Szymczykiewiczowa z Tarnobrzega, obwiniona o współudział w tej zbrodni.

Akt oskarżenia zarzuca Gostkowskiemu, że od roku 1905, to jest od czasu, gdy był przydzielony jako urzędnik pomocniczy do urzędu pocztowego na dworcu kolejowym w Krakowie i miał powierzone sortowanie nadchodzących do Krakowa listów, wybierał z listów amerykańskich pieniądze, a listy niszczył.

Ciągłe reklamacye, wnoszone z powodu zaginięcia i uszkadzania listów amerykańskich, niemniej hulaszcze i zbytkowne życie, jakie obwiniony prowadził, zrodziły w kolegach Gostkowskiego podejrzenie, że dopuszcza się on nadużyć. Spostrzeżeń swych udzielili oni przełożonemu Rudolfowi Rudolfowi, nadkontrolerowi pocztowemu, a ten polecił im zwracać baczną uwagę na manipulacyę Gostkowskiego. Obwiniony postępował coraz bezczelniej i zuchwalej, bo — jak zauważyli jego koledzy — część listów przydzielonych mu do sortowania chował do kieszeni i zabierał do domu. Doniesiono o tem przełożonemu, który polecił w razie przychwycenia Gostkowskiego na gorącym uczynku, bezzwłocznie zawiadomić siebie o tem. Niedługo na to czekano.

W dniu 28-go sierpnia b. r., kiedy nadszedł bardzo obfity materyał z Ameryki, zauważył asystent pocztowy Józef Hermann, który razem z Gostkowskim w dziale spedycyjnym pracował, że tenże wybrał i odłożył sobie paczkę listów i niespostrzeżenie do kieszeni ją wsunął, zaś resztę listów odniósł po rozdzieleniu do swego fachu. Z powodu nieobecności przełożonego nie mógł Hermann zrobić z tego użytku. Dopiero na drugi dzień, gdy Gostkowski znów część listów przy rutowaniu odłożył i po odniesieniu ich do swego fachu do kieszeni schował, zawiadomił o tem przełożonego Rudolfa, a ten, przybywszy zaraz, zażądał od Gostkowskiego zwrotu tychże listów. Obwiniony zbladł i zmięszał się, a po zagrożeniu, że jeśli listów dobrowolnie nie odda, zawezwie się interwencyi władz policyjnych, wyjął z kieszeni ze spodni paczkę listów, zawierających 47 sztuk, które skonsygnowano. Następnie zarządzono i rewizyę fachów, w których Gostkowski listy składał. W fachu „Ustrzyki Dolne“ znaleziono wiązankę listów amerykańskich, wciśniętą w tył fachu, które tam znajdować się nie były powinny. Również i te listy skonfiskowano, a było ich 177; widocznie sprawca przygotowywał je sobie do zabrania, a co najmniej do zbadania ich zawartości.

Wobec tak oczywistych dowodów winy, obwiniony przyznał się, że to on spoliował listy amerykańskie, zabierał ich zawartość, poczem je niszczył. W szczególności podał co następuje: Służąc przy wojsku, jako ochotnik jednoroczny w latach 1900 do 1902 zapoznał się z asystentem pocztowym Maryanem Błażowskim, z którym po wystąpieniu z wojska zawarł ścisłą przyjaźń. Zawiązał bowiem stosunek miłosny z Kamilą Szymczykiewiczową, która dla niego swego męża i troje dzieci porzuciła, zaś z siostrą jej ożenił się później Błażowski, który się wówczas starał o jej rękę. Gdy Gostkowskiego przydzielono do Krakowa, począł go odwiedzać Błażowski, który jeździł tu ze Lwo-

wa ambulansem i wtedy dał mu kilka dolarów do wymiany. Odtąd wręczał mu po kilka sztuk dolarów za każdą bytnością w Krakowie, które wymieniała zawsze Szymczykiewiczowa, otrzymując każdym razem za zmianę 20 do 30 kor., które oddawano Błażowskiemu, a ten zapraszał za to Gostkowskiego na śniadanie, a czasem wręczał mu po kilka guldenów.

Wieści o zaginięciu znaczniejszej ilości listów amerykańskich, co w r. 1904 nastąpiło, wzbudziły w Gostkowskim podejrzenie, że Błażowski w tem ręce umaczał, do czego jako ambulanser miał sposobność. Zapytany o to Błażowski, nie wyparł się tego, a mimo to obwiniony korzystał nadal z kradzionych dolarów. W marcu 1905 zakończył Błażowski życie samobójstwem, a na kilka dni przed tem dał Gostkowskiemu jeszcze 10 dolarów. Gdy dolarów brakło, a szczupła pensya 117 kor. miesięcznie nie wystarczała na opędzenie licznych wydatków, które powiększało utrzymywanie kochanki, postanowił obwiniony spróbować spoliacyi listów amerykańskich na własną rękę. Pracując zaś w dziale spedycyi listów amerykańskich, a później i w ambulansie miał do działania pole otwarte.

Przy rutowaniu tych listów wyławiał też te, które — jak przypuszczał — zawierają pieniądze, zabierał je do domu, tam je otwierał, a jeśli w nich co znajdował (dolary lub inne pieniądze, tudzież chustki jedwabne, wstążki etc.) to sobie przywłaszczał, poczem listy, które się dały nieznacznie otworzyć dalej wysyłał, zaś widocznie uszkodzone, niszczył, już to je paląc, lub wrzucając podarte do wychodków. Później, gdy pracował na sali amerykańskiej, uprościł sobie ten proceder, bo zabierał tylko listy w drodze uszkodzone (tzw. pęknięte), wydobywał z nich dolary itp. i dalej je w drogę puszczał; Po raz pierwszy miał w dniu przychwycenia go na gorącym uczynku paczkę listów odłożyć i schować. Ile listów zespoliował i ile z nich dolarów zabrał, nie mógł obwiniony określić — pierwotnie zeznał, że za każdym razem wyławiał 3 do 5 dolarów, później, że miesięcznie tylko 10 dolarów zdobywał i ogółem tylko 50 dolarów zdefraudował. Gdy podczas pierwszej rewizyi, w domu jego przeprowadzonej, znaleziono 18 nalepek z listów poleconych, przyznał także, że prócz listów amerykańskich spoliował i listy polecone, a czynił to w czasie jazdy ambulansem w ten sposób, że w miejsce zabranego listu rekomendowanego podsunął list zwykły, który oklejał sztucznie używaną już raz nalepką, a to w tym celu, aby się zgadzała ilość listów i trudniej było wpaść na trop sprawcy. Listów tych miał sobie kilka przywłaszczyć, lecz czy w nich znalazł jakie pieniądze, tego nie pamięta.

To przyznanie, aczkolwiek niezupełne, potwierdziły i wyniki przeprowadzonego śledztwa wstępnego. Przedewszystkiem współobwiniona Kamila Szymczykiewiczowa zeznała, że istotnie mieniała dolary, które pierwotnie dostawała od Błażowskiego, a później, po jego śmierci, od samego Gostkowskiego. Gostkowski wręczał jej 2 do 3 razy miesięcznie po 3 do 6 dolarów na bieżące wydatki domowe, czasem jednak ich nie otrzymywała. Rewizya, przeprowadzona ponownie w domu obwinionego w dniu 15 września b. r., odkryła 12 dolarów papierowych, ukrytych pod gipsową figurką na toalecie, 59 wstążek, 19 chustek jedwabnych, różne pieczątki pocztowe, telegram urzędowy o zaginięciu listów poleconych i kilkanaście nalepek pocztowych, między temi jedną amerykańską. Przesłuchani zaś jako świadkowie urzędnicy pocztowi przedstawili postępowanie obwinionego jeszcze w czarniejszych barwach, jak je sam podał.

Z zeznań ich, jakoteż z dochodzeń administracyjnych władz pocztowych wynika, że dochód obwinionego z listów amerykańskich był znacznie większy, niż on sam zeznał. Jeden dzień mógł mu przynieść przeszło 17 kor., a że istotnie tak było, dowodzą akta dochodzeń administracyjnych. Nadto sposób życia, jaki Gostkowski uprawiał, jego nadmierne wydatki (codziennie za śniadania płacił po 3 korony i jeszcze hojnych napiwków nie szczędził), brak majątku i szczupła pensya uzasadniają wiarygodność przypuszczeń, wyrażonych w relacyi nadkomisarza Kowalczyka z 8 września 1906 r., iż sprawca, który już od wiosny r. 1905 listy amerykańskie i polecone grabił i niewątpliwie codziennie znaczną ich ilość otwierał i zabierał (ekspedyent Antoni Karaś widział raz, że Gostkowski otworzył około 200 listów) znacznie wyższą kwotę zdefraudował od tej, którą sam podał i na 900 kor. obliczył. Zgodnie z obliczeniem tej relacyi przyjąć należy, iż obwiniony miał najmniej 200 kor. miesięcznego dochodu z grabieży listów amerykańskich, że zatem ogólna suma kwot, jakie sobie przywłaszczył, dochodzi poważnej cyfry, bo biorąc za podstawę tylko czas półtoraroczny, wynosiła 3.600 koron.

Rozprawa potrwa dni kilka.

* * *

Rzeszów 26 listopada.

(Skrytobójcze morderstwo).

W niedzielę 29 kwietnia 1906 przybył do karczmy Markusa Strossvogla w Białobrzegach Walenty Grygar w towarzystwie Karola Koziny. Gdy Grygar zażądał od Strossvogla piwa, a ten nie chciał mu wydać trunku bez poprzedniej zapłaty, powstała sprzeczka, do której wmieszał się także teść karczmarza, Jakób Stern. Posypały się obelgi i pogróżki. Grygar odgrażał się, że „tego siwego psa (Sterna) musi zabić“, a Stern upewniał Grygara, że Grygar „prędzej od niego zdechnie“. Ostatecznie przyszło do bójki, w czasie której Stern otworzył drzwi karczmy i zaczął uciekać, a Grygar go ścigał. Ponieważ jednak był już mocno pijany i nogi odmawiały mu posłuszeństwa, przeto wrócił zaraz do karczmy i tam się z kilkoma kompanami zabawiał. Około godziny 9 zaczęli się wszyscy rozchodzić, a ostatni wyszedł Grygar. Nazajutrz znaleziono zwłoki jego, leżące nieopodal karczmy, z rostrzaskaną czaszką i połamanemi żebrami. Jako sprawcę tego morderstwa aresztowano zaraz Jakóba Sterna, a to na podstawie zeznań chłopa Balawendera. I on był krytycznego wieczoru w karczmie, wyszedł jednak z niej przed Grygarem, a, oddalając się zwolna ku swojej chałupie, miał obserwować następującą tajemniczą scenę: Gdy Grygar wyszedł z karczmy, był tak pijany, że, uszedłszy zaledwie kilka kroków, zatoczył się i upadł na ziemię. Podniósłszy się z mozołem, skierował się ku karczmie, lecz zatoczył się i znowu padł na ziemię. W tej chwili z za płota wychyliła się ciemna postać i zaczęła się zbliżać ku leżącemu. Postać ta zagadnięta przez Grygara słowy „kto idzie“ cofnęła się. Tymczasem Balawender uszedł kilkadziesiąt kroków, wtenczas usłyszał odgłos uderzeń, jak gdyby wbijanie palików, a w chwilę potem ujrzał starego żyda (osoby nie rozpoznał), zmierzającego szybkim krokiem ku karczmie — drzwi karczmy otwarto, poczem je zamknięto.

Na podstawie tych zeznań oskarżono Sterna o skrytobójcze morderstwo i postawiono go przed kilku tygodniami przed sąd, który po przeprowadzonej rozprawie skazał go na śmierć. Na skutek jednak zażalenia nieważności podsądnego od tego wyroku, zarządził sąd kasacyjny ponowną rozprawę. Właśnie teraz toczy się ona przed tutejszym trybunałem, a rozpisana jest na kilka dni.

Oskarżony Jakób Stern jest typem schłopiałego żyda, mówi nieśmiało, z akcentem mazurskim. Do winy się nie poczuwa. Z denatem prócz drobnych zatargów, nieuniknionych między karczmarzem a chłopami, nie miał żadnych nigdy procesów, ani złości do niego nie żywił. Balawender — wedle zeznań Sterna — obwinia go ze złości, że mu nie chciał nigdy kredytować.

Rozprawa jest interesująca bardzo z tego powodu, że podsądny jest starcem, liczącym około 80 lat.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu wybuchła nagle obstrukcya czeska. Poseł Zazworka mówił najpierw trzy godziny po czesku, potem tę samą mowę tłómaczył przez trzy godziny po niemiecku. Następnie zabrali głos inni Czesi i tak długo mówili, że w końcu posiedzenie odroczono. Przed zamknięciem posiedzenia zapytało kilku mówców prezydenta Izby, czy nie zażąda od rządu, aby zakazano projektowanej na niedzielę demonstracyi socyalistycznej w Wiedniu.

Radykałowie czescy nie chcą dopuścić do trzeciego czytania ustawy o reformie wyborczej, twierdząc, że wniosek nagły, zapomocą którego tę ustawę wniesiono na porządek dzienny, dotyczył tylko drugiego czytania, a nie trzeciego.

Mały feljeton.

Słoneczne pastele.

Poranek.

Jakbyś róż pędzlem roztarł śród palety:
Blade poblaski zórz dnieją na wschodzie —
Chwila... a kwiaty barw wstają na wodzie,
Purpura, błękit, złoto, fijolety.

Co za mistrz marzył te kolory cudne
I snem o brzaskach wywodził je z duszy?
...Świta... na morze złocisty pył prószy —
Fale się w bajki zmieniają ułudne.

Po nurtach sieci słoneczne oprzędą
Młodych rusałek różowe ramiona...
Zadrży toń cudna, przedziwnie zielona — —

A nad przejrzyste, świetlane roztocze
Psotne boginki kołysać się będą,
Nizając ogniki na złote warkocze.

Dzień słoneczny nad morzem.

Z samotnej wyspy w morza toń błękitną
Patrzę, wsłuchany w senną fal rozmowę.
Mienią się w słońcu łuski szafirowe,
Na szybach wody złote iskry kwitną.

U brzegu klasztor... białych murów cienie...
Zielone bluszcze wiją się po murach,
A blask słoneczny na bluszczowych sznurach
Zawisł — i złote rozpyla promienie...

Jak ciche morze, jaka ustroń senna!
Żaden głos z świata tutaj nie przenika.
I śni się duszy ta cisza promienna,

Co ukochała smutek zakonnika,
Niosąc mu w celę słońca miłowanie
I morza tęskne, szafirowe granie.

Chwila o zachodzie.

Gasną pąsowe, przedwieczorne zorze.
Liliowy pomrok naokół rozsnuty.
Z nabrzeżnej skały, w framudze wykutej
Biała Madonna patrzy w ciche morze.

Milkną pobłyski słonecznych korali,
W liljowym mroku drży fala przegonna.
I tylko jeszcze krwią słońca się pali
Ta grota skalna i biała Madonna.

(Murano, na Adryatyku.)

Jan Pietrzycki.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 29 lutego.

(Mianowania nauczycielek).

Wczorajsze tajne posiedzenie Rady miejskiej trwało od wpół do 7 wieczorem do kwadrans na pierwszą w nocy, a więc tak długo, jak już od kilku lat nie przeciągnęło się żadne posiedzenie Rady. Na tem posiedzeniu mianowano trzy dyrektorki i trzy kierowniczki miejskich szkół, oraz przeszło czterdzieści nauczycielek. Najwięcej czasu zabrała niezwykle żywa dyskusya nad sprawą mianowania nauczycielek.

Dyrektorkami zamianowane zostały pp.: Adolfina Wolterówna, szkoły im. św. Antoniego; Krystyna Paklerska, szkoły im. Konarskiego; Agnieszka Kruszyńska, szkoły im. M. Magdaleny i Jadwiga Makuszówna, szkoły im. Staszica. Kierowniczkami zaś pp.: Marya Bałabanowa, szkoły im. Issakowicza; Rachela Kikenisowa, szkoły im. Reya i Salomea Lewayówna, szkoły im. Sobieskiego.

Nauczycielkami szkół *wydziałowych* z grupy I zamianowane zostały następujące kandydatki: pp. Golda Teitelbaumowa, Marya Koniuszewska, Wanda Seńkowska, Wanda Reuttówna, Helena Zajączkowska. Z II grupy zamianowane zostały: pp. Marya Pyszłowska, Franciszka Seelig, Marya Kawówna, Marya Cierpiałówna i Marya Deskurowa. W końcu z III grupy zamianowane zostały: pp. Ewelina Sienkiewiczówna, Klara Blumenthal, Wanda Weiglówna, Kazimiera Dobrowolska i Józefa Zygmuntowiczówna. Ponieważ przy mianowaniu nauczycielek III grupy p. Zygmuntowiczówna i Litzie Freudmanowa otrzymały absolutną większość głosów, uznano jeden i drugi wybór za ważny, a los rozstrzygnął, że p. Zygmuntowiczówna otrzymała posadę zaraz, zaś p. Freudmanowa otrzyma najbliższą opróżnioną posadę.

W końcu już o północy zamianowano stałemi nauczycielkami szkół *pospolitych* panie: Manasterską, Szenderowiczównę, Romanowską, Matzekównę, Czemeryńską, Czuczawinę, Herzog, Moniakównę, Nakoneczną, Stankiewiczównę Kazimierę, Świerczyńską, Schätzlównę, Fischlerównę, Łuszczkiewiczównę, Magdową, Majewską, Sołtysównę, Stankiewiczównę Zofię, Łobaczewską, Chmielewską, Ozięblowską, Stebnicką, Urbańską, Zimnównę, Sawinę, Zachównę, Biegańską, Dyduszyńską, Chigerową, Gajewską, Grafową, Kuhnównę, Laskowską, Lindównę, Lischkównę, Marossanyi, Pelczarską, Ruffównę i Szafrańską. Zaś extra statum pp. Ziemborowską, Skrowaczewską, Garlicką i Lanżankę.

Eksplozya gazu w Borysławiu.

Na wczorajszem posiedzeniu Towarzystwa politechnicznego rozpatrywano przyczyny katastrofy borysławskiej ze stanowiska fachowego. Katastrofa wywołała początkowo wielkie przygnębienie w kołach technicznych, albowiem używanie gazów szybowych w Borysławiu jest powszechne, a wskutek tego życie wielu rodzin wystawione jest na wielkie niebezpieczeństwo. Dopóki komisya nie zbada istotnego stanu rzeczy, nie można w tej sprawie orzec decydująco, jednakowoż wszystkie okoliczności, które towarzyszyły eksplozyi, naprowadzają na domysł, że istota gazu nie była przyczyną katastrofy. We wszystkich terenach naftowych używa się gazów szybowych do oświetlania i opalania bez żadnych nieszczęśliwych następstw. Energia ciepła, zmagazynowana w tych gazach, jest ogromna, byłoby więc niepowetowaną stratą, gdyby one niezużyte uchodziły w powietrze. Jest tylko kwestya, czy sposób korzystania z nich jest racyonalny.

W Pittsburgu (stan Pensylwania w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki) używa się gazów szybowych od kilku dziesiątków lat i nie wydarzyło się jeszcze żadne nieszczęście. Długość przewodów podziemnych w Pittsburgu wynosi przeszło 160 klm., a zatem jest to bardzo rozwinięta sieć rurociągów. Eksplozywność gazów szybowych nie jest większa, aniżeli eksplozywność zwykłego gazu do oświetlania, którego przecież we wszystkich miastach używamy. Według doświadczeń chemika Eitnera, wybuchowość gazów szybowych, zamkniętych w rurze, której ściana miała 19 milimetrów grubości, zaczynała się, gdy stosunek gazu do powietrza był 1 : 6 i rosła aż do stosunku 1 : 12. Widzimy z tego, że gazy szybowe są nawet mniej niebezpieczne, aniżeli gaz świetlny, bo ten wybucha jeszcze, gdy stosunek z powietrzem wynosi około 1 : 30. Przyczyną katastrofy borysławskiej była przedewszystkiem jakaś przypadkowa wadliwość w rurze gazowej. Na ten wniosek naprowadza okoliczność, że w mieszkaniu śp. Adamowskich w krytycznym dniu o godzinie 6-tej z rana chłopiec rozpalił ogień w piecu i nic się przytem nie wydarzyło. Dopiero o godzinie $^{1}/_{2}7$ rozległa się detonacya. Na zwłokach śp. dyrektora Adamskiego skonstatowano, że zabity on został nie wybuchem gazu, lecz uderzeniem belki, która nań spadła z sufitu. Dziecię ich przecież wytrzymało atak wybuchowy i nie zginęło od niego. Wynika z tego, że konstrukcya domu była wadliwa i nie wytrzymała wstrząśnień powietrza.

W roku 1902 podobny zupełnie wybuch nastąpił w Wiedniu przy ulicy Favoritenstrasse. Tam nie zamknięto dobrze rury od gazu świetlnego z wieczora i rano następnego dnia przy otwarciu pracowni ślusarskiej nastąpiła eksplozya. A przecież ani dom nie uległ zniszczeniu, ani nawet chłopiec, który przy zapalaniu światła spowodował katastrofę, nie padł jej ofiarą. Widzimy więc, że w Borysławiu inne okoliczności przyczyniły się do wybuchu. Otóż wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że rura gazowa była uszkodzona. W każdym razie i budowa domu nie była solidna. Nadto gaz szybowy w Borysławiu wprowadza się do mieszkań pod ciśnieniem zanadto wysokiem i bez poprzedniego gruntownego oczyszczenia. Temu wszystkiemu należałoby przez doraźne przepisy i ścisłe ich przestrzeganie zapobiedz. Z okoliczności, towarzyszących wybuchowi gazu w Borysławiu wysnuwamy następujący wniosek: Rura gazowa była albo pęknięta, albo nie dobrze uszczelniona, gaz wydobywał się z niej i zmięszał się z powietrzem w pokoju, a przez to powstała mieszanina wybuchająca. Gdy chłopiec z rana rozniecił ogień w piecu, czy też według innego przypuszczenia, gdy śp. Adamowski zapalał papierosa, zajęła się mieszanina i nastąpił wybuch.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił już do Lwowa.

P. Jan Seferowicz, naczelny dyrektor galicyjskich poczt i telegrafów, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Awans. Minister oświaty posunął do VII rangi następujących profesorów w państwowych seminaryach nauczycielskich: X. Aleksandra Stefanowicza we Lwowie, Macieja Kołczykiewicza i Macieja Zwolińskiego w Krakowie, Antoniego Kozłowskiego i Henryka Biegę w Przemyślu.

Odznaczenie. Cesarz nadał austryackiemu poddanemu, bejowi J. Bilińskiemu, szefowi nadwornej apteki wicekróla egipskiego, krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa.

Z powodu zgonu śp. x. arcybiskupa Stablewskiego wysłały jeszcze telegramy kondolencyjne na ręce X. biskupa Likowskiego w Poznaniu: gał. Tow. gospodarskie i Sodalicya Maryańska starszych Panów we Lwowie. Depesza Tow. gospodarskiego, opiewa jak następuje:

Najprzewielebniejszy Xiądz Biskup Dr. Likowski w Poznaniu (Posen). Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, dotknięte głęboko niepowetowaną stratą niewygasłej pamięci szermierza dobrej sprawy Arcypasterza Stablewskiego, zasyła na ręce Waszej Biskupiej Mości wyrazy najgłębszego żalu i boleści.

Prezes: *Stanisław Brykczyński.*

Depesza Sodalicyi panów brzmi:

Wielebny Xiądz Biskup Likowski. Poznań. W imieniu Sodalicyi Maryańskiej starszych Panów we Lwowie mamy zaszczyt przesłać na ręce Waszej Biskupiej Mości wyrazy głębokiego żalu i boleści z powodu zgonu nieodżałowanej pamięci arcypasterza Stablewskiego.

Prefekt: *Langie*, sekretarz: *Dr. Brykczyński.*

Pogrzeb ś. p. Juliana Klaczki odbył się wczoraj w Krakowie, stosownie do życzenia zmarłego, bardzo skromnie. Mów żadnych nie wygłoszono. Czarną metalową trumnę złożono na dwukonnym karawanie, za którym postępowali członkowie Akademii umiej. z hr. Tarnowskim na czele, Uniwersytet Jagielloński z prof. dr. Morawskim, Rada m. Krakowa. Ze Lwowa przybyli: dr. Kętrzyński imieniem zakładu Ossolińskich i imieniem Uniwersytetu dr. Kallenbach, z Wiednia zaś Karol hr. Lanckoroński.

Hojny zapis. Zmarły tymi dniami w Odessie w 79 roku życia Izydor Sobański, b. marszałek szlachty na Podolu rosyjskiem, zapisał w testamencie 150.000 K. na stypendya dla studentów uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dziczenie galicyjskiej ludności pod wpływem zarazy, szerzącej się z Rosyi, zaczyna już naprawdę przybierać zastraszające rozmiary. Pospólstwo zaopatruje się bowiem w rewolwery i przy lada sprzeczce posługuje się niemi. Oto naprzykład, co donoszą nam z Tarnowa: Właściciel dóbr Niwki w pow. dąbrowskim p. Piotr Treter wypowiedział służbę swemu stangretowi Janowi Szczepaniakowi, liczącemu 20 lat, tutejszemu poddanemu. Gdy p. Treter wyjechał do Tarnowa wszczął Szczepaniak kłótnię podczas jego nieobecności z gospodynią, a wydalony z mieszkania dał na dziedzińcu dwa strzały z rewolweru, strzelając w kierunku mieszkania gospodyni i zbiegł w pole. Wysłano natychmiast w pogoń za nim wyrobnika Sebastyana Trelę, wraz z drugim parobkiem. Szczepaniak strzelił do Treli i zranił go ciężko w nogę, sam zaś zbiegł. Trelę odwieziono na kuracyę do szpitala krajowego w Tarnowie.

Konkurs na trzy projekty z zakresu sztuki stosowanej, mianowicie na 1) *afisz* dla urządzanych przez Muzeum przemysłowe wystaw, odczytów etc.; 2) *na garnitur do pisania* na biurko, składający się z kałamarza, przycisku na papiery i lichtarza; 3) *ram rzeźbionych z drzewa* i złoconych do obrazu Jana Matejki: „Śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej“ — rozpisuje Muzeum miejskie przemysłowe we Lwowie. W konkursie mogą brać udział tylko artyści polscy lub ruscy. Nagrody wynoszą od 100 — 250 koron. Prace należy nadsyłać najdalej do 31 stycznia roku przyszłego.

Bandytów z Królestwa Polskiego, którzy stawali przed sądem w Krakowie, zasądzono w następujący sposób: Henryka Smólskiego skazano na 5 lat ciężkiego więzienia, a Józefa Sumińskiego na $2^{1}/_{2}$ roku. Resztę obwinionych uwolniono.

Obaj zasądzeni mają być wydaleni z granic monarchii po odbyciu kary.

W pogoni za bandytą przybyli do Czerniowiec — jak donoszą stamtąd — rosyjski oficer straży pogranicznej, żandarm i trzech strażników ziemskich. Ścigany przez nich bandyta nazywa się Fedor Melniczuk. Napadł on z dwoma towarzyszami na dwór pana Tabakara, właściciela dóbr w Besarabii, zabił go i zrabował kilkanaście tysięcy rubli. Obydwóch towarzyszy Melniczuka aresztowano już. Melniczuk, dowiedziawszy się o tem, zbiegł do Austryi. Koło Nowosielicy przeszedł granicę i stąd fiakrem przyjechał do Sadagóry. Tam przenocował z niedzieli ubiegłej na poniedziałek i odjechał do Czerniowiec. Z Czerniowiec podobno odjechał pośpiesznym pociągiem w kierunku do Lwowa. Władze bukowińskie rozesłały za nim listy gończe. Dotąd jeszcze go nie schwytano.

† Marya z Szatkowskich Bolesławowa Lewicka, żona naczelnika filii Tow. wzajemnego kredytu i radnego miejskiego, zmarła wczoraj we Lwowie po bardzo długich i dolegliwych cierpieniach, przeżywszy 37 lat. Zgon jej przedwczesny wywołał wśród wszystkich, co znali jej duszę szlachetną i umysł podniosły, jak najgłębszy żal, zaś dla pozostałego wdowca, człowieka ogólnie szanowanego i kochanego, jak najgłębsze współczucie. Utracił on w ś. p. zmarłej towarzyszkę najwierniejszą, a zarazem przyjaciółkę rozumną, która w ciężkiej, żmudnej jego pracy społecznej osłodą mu była i pociechą. Oby to gorące współczucie, jakie żywi cały nasz gród dla tego zasłużonego męża, przyniosło mu choć trochę ulgi w tem cierpieniu.

Cześć pamięci zacnej kobiety!

Z teatru. Dzisiejsze przedstawienie opery „Tannhäuser“ rozpocznie się punktualnie o godzinie 7-mej wieczór. Z chwilą rozpoczęcia uwertury, wejścia do amfiteatru zostaną zamknięte, a to przez wzgląd na wysoką wartość symfoniczną tego utworu.

Wskazanem więc jest, ażeby publiczność posiadająca bilety na „Tannhäusera“, zechciała wcześniej przybyć do teatru i zająć swe miejsca.

W przedstawieniu „Tannhäusera“ weźmie łaskawie współudział „Chór Akademicki“.

Samobójstwo w ogrodzie miejskim. W klombie ogrodu miejskiego, niedaleko domku ogrodnika strzelił do siebie z rewolweru wczoraj po godz. 3 popołudniu Roman Jan Mokrzycki, kandydat notaryalny ze Stryja. Pracujący w pobliżu robotnicy miejscy, na odgłos strzału, przybyli nieszczęśliwemu na ratunek, wezwano też pogotowie ratunkowe, ale nadaremnie. Strzał, skierowany w okolicę serca, spowodował wkrótce śmierć. W kieszeni ubrania denata znaleziono portfel, zawierający absolutoryum z uniwersytetu lwowskiego, kilka wizytówek i rozmaite papiery, między tymi bilet geometry p. Zdz. W., który wezwany niebawem na miejsce wypadku skonstatował identyczność osoby denata. Żadnych listów, wyjaśniających powód samobójstwa, nie znaleziono. Ś. p. Mokrzycki liczył przeszło 40 lat, osierocił żonę i dzieci.

Biedni ludzie. Z Kazania donoszą, że wskutek głodu włościanie sprzedają swe córki. Za dziewczęta, liczące 15 do 17 lat, dostają po 100 do 150 rubli. Sprzedaż ta ma się odbywać zupełnie jawnie.

Samobójstwo kasyerki. Dzisiaj o godzinie $7^{1}/_{2}$ rano w ogrodzie pojezuickim odebrała sobie życie celnym wystrzałem z rewolweru, skierowanym w skroń, niejaka Anna Stefaneńko, rodem z Czerniowiec lub Suchej, bardzo przystojna blondynka, lat około dwudziestu, kasyerka tutejszej kawiarni amerykańskiej. Stefaneńko była poprzednio kasyerką w innej kawiarni, będącej bramą, przez którą większość tutejszych kasyerek wchodzi do piekła. We współwłaścicielu tej kawiarni zakochała się Stefaneńko. Gdy on zerwał z nią, porzucona dziewczyna odebrała sobie życie. Pozostawiła kartkę, w której powiada, że życzy ukochanemu szczęścia i że przez niego odbiera sobie życie.

Gorkij w Neapolu. Gorkij bawi obecnie w Sorento, gdzie w zacisznej willi, wśród drzew pomarańczowych, ukrywa się przed ciekawością neapolitańczyków. Ta ciekawość dokuczyła już mu nie mało, a ciekawość ta była następstwem następującej okoliczności: Oto sfery socyalistyczne wyjść nie mogły z podziwu, gdy Gorkij stanął na ziemi włoskiej i zaczął występować zgoła inaczej, niż sobie wyobrażały. Robotnicy głowami kręcili, szemrali i oburzali się nawet hałaśliwie.

Trzeba bowiem wiedzieć, że rewolucyoniści neapolitańscy są biedakami, którzy żywią się niemal wyłącznie makaronem i rybą pieczoną. Żyją oni jeszcze w przedhistorycznej dobie socyalizmu, uważając dobrobyt za zbrodnię społeczną. Nie cierpią pieniędzy, a każdy bogaty człowiek jest w ich przekonaniu wyzyskiwaczem i nieprzyjacielem ludu. Nie wiedzą jeszcze, że w Berlinie, w Londynie, a przedewszystkiem w Paryżu, jest sporo bardzo wybitnych i czynnych socyalistów, którzy są zarazem milionerami i wcale się z tem nie kryją.

Jakież więc było zdziwienie demokratów neapolitańskich, gdy się przekonali, że autor dramatu „Na dnie“ zamieszkał w jednym z najwspanialszych hoteli, że wybrał sobie pokoje, w których spali arcyksiążęta, że wydawał na swoją osobę co najmniej dwieście franków dziennie i jeździł tylko powozem z lokajem na koźle! Szczególnie pierwsza uczta Gorkiego zaniepokoiła lud neapolitański. Tego dnia znalazł się przypadkiem w zajmowanym przez niego hotelu Jan Adalbert, pisarz socyalistyczny, jeden z redaktorów pisma *L'humanité*, znany neapolitańczykom z artykułów, które ogłaszał w jednem z czasopism miejscowych. Gorkij zaprosił Adalberta na śniadanie, a ponieważ okna jadalni parterowej wychodziły na ulicę, tłum przyglądał się ciekawie dwom sławnym socyalistom przy stole. Ujrzano szereg najwykwintniejszych potraw, oblewanych najdroższemi winami fancuskiemi, bo Gorkij, jak niegdyś Napoleon, lubi nadewszystko „Chambertin“. Widzowie nie wiedzieli, jakie wobec tej uczty zająć stanowisko. Czy tryumfować, czy pluć. W końcu jednak, gdy pierwsze wrażenie minęło, zrobiono im owacyę gorącą, a śpiewacy uliczni wykonali im pod oknami nieuniknioną serenadę.

Gorkij jest bardzo wysoki, bardzo szczupły i ma charakterystyczny typ mużyka. Mówi źle po francusku i nie rozumie zupełnie języka włoskiego. Ale żona jego, wykwintna jasna blondynka, mówi kilku językami, których nauczyła się w Paryżu, gdzie odbywała studya dramatyczne. Jakaś bogata amerykanka, doktorka, która za Gorkim przyjechała do Europy, towarzyszy im wszędzie. Dama ta podobno jedzie do Paryża słuchać wykładów pani Curie. Podróżująca trójca rzadko kiedy wychodzi, bo ciekawość tłumu utrudnia jej przechadzki po ulicach Neapolu. Zdarzyło się nawet, że gdy Gorkij udał się razu pewnego do „Giełdy pracy“, lud zaczął w taki sposób objawiać swój zapał, że w obawie zaburzeń, kawalerya zmuszona była szarżować. Wobec tego schronił się Gorkij do Sorrento, skąd po pewnym przeciągu czasu ma zamiar udać się do Paryża i spędzić tam część zimy.

Tak być nie powinno! Piszą nam z miasta: Słuszne uwagi czyni *Dziennik polski* z powodu odśpiewania na „wieczorze Szumanowskim“ w jednem z lwowskich towarzystw pieśni Szumana... po niemiecku. W chwili, gdy nas gromem uderza wieść o zgonie strażnika kresów wielkopolskich, śp. X. prymasa Stablewskiego, gdy pojawił się list Sienkiewicza w sprawie katowania dzieci polskich za ukochanie polskiego języka, postępek podobny jest wielkim nietaktem, zwłaszcza, że do melodyi Szumana posiadamy wiele tekstów polskich i to dokonanych przez poetów tej miary, co Lucyan Rydel, Marya Konopnicka, Jan Pietrzycki, Kazimierz Tetmajer i inni. *Kazimierz Podlewski.*

Zabawne tłumaczenie. Przed paru laty, za dyrekcyi p. Pawlikowskiego, grano jakąś komedyę francuską, w której w tekście francuskim jedna z osób występujących w sztuce mówiła do drugiej: *„Maix.vous parlez un patois breton“*, dosłownie po polsku: „Ależ pan mówi narzeczem bretońskiem“. Tłumacz, nie rozumiejąc wyrazu *„patois“*, a leniąc się zajrzeć do słownika, przetłumaczył to tak: „Dlaczego pan mówisz z takim patosem?“

Równie dowcipne błędy tłumaczenia wyszukał teraz p. Stanisław Dzikowski w tłumaczeniu sztuki Hauptmana: „A Pippa tańczy“. I tak w pewnem miejscu autor mówi: „gelt, doas war a Spuk? ich bin a Spuk und du bist a Spuk, de ganze Welt iis a Spuk, nischt weiter“. Dosłownie to znaczy: „Prawda, że to był upiór? Ja jestem upiorem, ty jesteś upiorem, cały świat jest upiorem, nic więcej“. Tymczasem tłumacz nie wiedział zapewne o tem, że po niemiecku jest „spuken“ straszyć i „spucken“ plwać — i przetłumaczył to zdanie w ten sposób: „widzisz to plunięcia nie warte! ja nie wartym plunięcia, ty i cały świat — wszystko plunięcie, nic więcej“.

Również nie wiedział on, że po niemiecku jest „der Taube“ głuchy i „die Taube“ gołąb. Wskutek tego zdanie „das Lied von den Tauben singe ich“ (dosł. „śpiewam pieśń o głuchych)“, przetłumaczył w ten sposób: „pieśń śpiewam o gołębiach“.

Śmiertelnym grzechem nie jest nie umieć języka niemieckiego, lub francuskiego, ale niezaprzeczenie jest śmiertelnym grzechem porywać się do tłumaczenia z tych języków, nie umiejąc ich.

Temperatura dnia 27 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 7, we Lwowie + 4, w Tarnopolu +3, w Czerniowcach + 4, w Wiedniu + 3, w Salcburgu —3, w Gracu +1, w Pradze + 6, w Tryeście + 12, w Abbazyi + 8, w Raguzie + 12, w Budapeszcie + 6, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 8, w Monachium — 1, w Zurychu 0, w Genewie + 2, w Lugano + 5, w Anglii + 10, w Paryżu + 6, w Biarritz +12, w Nizzy +12, w północnych Włoszech + 6, we Florencyi + 6, w Rzymie + 7, w Neapolu + 13, w Palermo +13, w Madrycie +10, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu 0, w Wilnie +4, w Warszawie + 5, w Moskwie — 1, w Kijowie + 2, w Odessie + 4, w Serajewie + 1, w Belgradzie + 6, w Bukareszcie + 6, w Sofii + 6, w Konstantynopolu + 10, w Atenach +13. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Jarosławiu, Antoni Fontana, emerytowany rotmistrz 6 pułku ułanów, w 72 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4 R. w poł. + 6 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

W sądzie.

Sędzia. Swiadek dr. Jan Krętacki.

Swiadek. Jestem.

Sędzia. Pański zawód?

Świadek. Jestem adwokatem.

Sędzia. Adwokatem? Proszę pana zapomnieć o tem na chwilę i mówić prawdę.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu na dochód Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863 staraniem komitetu: „Warszawianka“ Stan. Wyspiańskiego, oraz z „Dziadów“ Mickiewicza odsłona „W więzieniu,“ wieczorem po raz pierwszy (wznowienie) „Tannhäuser,“ opera Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ireny Bohuss. — W piątek „Bolesław Śmiały. — W sobotę popołudniu A. Mickiewicza „Dziady“, wieczorem „Lalka“, operetka E. Audrana. — W niedzielę popołudniu „Gejsza“, wieczorem „Pani Walewska“. — W poniedziałek „Bolesław Śmiały“. — We wtorek „Tannhäuser“ Wagnera, gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss. — We środę po raz 1-szy „Rosmersholm“, dramat w 4 aktach Henryka Ibsena.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Wachlarz Lady Windermare,“ komedya w 4 akt. Oskara Wilde'a (nowość). — W niedzielę popołudniu „Pan Jowialski,“ komedya Al. hr. Fredry, wieczorem „Ponad siły,“ sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego,“ groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowies, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Mannemeier

w swojej scenie i w Alpach". Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie" i „Podróż przez Ceylon," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Gdy śmierć zamknęła powieki Bolesława Chrobrego, wraz z niemi zamknęła pierwszą świetną kartę naszych dziejów. Przyszła na nas trzydziestoletnia smutna i ciężka epoka. Jakkolwiek często zwycięzki, to jednak nieszczęśliwy był nasz oręż, nieszczęsne były losy państwa i jego władców. Po walkach Mieszka II z bratem; po kilkumiesięcznem panowaniu Ottona, jego dobrowolnem upokorzeniu się przed cesarzem niemieckiem i jego śmierci z ręki skrytobójców; nastąpiło uznanie przez Mieszka w Merseburgu zwierzchnictwa niemieckiego, a później, stokroć smutniejsze jeszcze od dziejów jego panowania, prawie ćwierćwiekowe rządy nieszczęśliwego Kazimierza I i chytrej jego matki Rychezy, córki pfalzgrafa reńskiego; bunt rycerstwa przeciw nieletniemu królowi, ucieczka tej wygnanie króla i jego matki, potem bunt kmieci przeciw szlachcie, krwawe walki ze wschodnim sąsiadem i najazd na Kraków i Gniezno „czeskiego Achillesa" Brzetysława, powrót króla z pomocą cesarza Henryka III i okupienie pokoju za cenę kolosalnego i boleśnie upokarzającego haraczu zapłaconego Czechom — oto owa trzydziestoletnia ciężka epoka naszej historyi po śmierci pierwszego koronowanego króla polskiego, która pieczęcią niepotrzebnie i nieszczęśliwie rozlanej krwi i strasznej rozterki państwa na bardzo długo zdawała się zamykać pierwszą kartę naszych dziejów, na której Chrobry wypisał wielką ideę mocarstwowego stanowiska Polski i potężnej, samodzierżawnej władzy królewskiej. Tę pieczęć zerwał i świetną kartę przedłużył na nowo otworzył Bolesław Drugi, który był Śmiały i Szczodry, a przedewszystkiem mądry. Na nic bowiem nie byłoby się zdało jego męstwo nieustraszone, szczęście jego i narodu oręża, gdyby nie głęboki polityczny zmysł Bolesława, który doskonale umiał ocenić i przewidzieć, czem rozrost potęgi książąt niemieckich zagraża władzy cesarza, i który wiedział, co mu uczynić należy wobec coraz to zwiększającego się i potężniejącego zatargu między władzą papieską i cesarską. Po świetnem zwycięstwie nad Cisą i osadzeniu przez Bolesława Beli na tronie węgierskim, po wyprawie do Czech i zwycięzkim pochodzie na Kijów, mądry ten władca wiedział, iż nadszedł moment do urzeczywistnienia wielkiej idei jego pradziada, idei samodzierżawnej władzy królewskiej; śmiało sięgnął po królewską koronę. I nie przeliczył się, że cesarz niemiecki nie będzie miał siły strącić mu jej ze skroni. W rok potem Henryk IV stał w deszczu i śniegu u murów Canossy, wieloletnia walka tego cesarza z Grzegorzem VII, z książętami, z Rudolfem, a wreszcie własnym synem w niemoc i rozterkę popchnęły państwo zwierzchników Bolesławowego ojca i dziada. A gdy w pięć lat później wśród zatargu ze szlachtą i klerem Bolesław rozdrażniony cichym, skrytym buntem najprzedniejszych z rycerstwa przeciw swojej władzy, widząc — choć nie wiedzieć czy słusznie — w krakowskim biskupie sprzymierzeńca i duszę tego oporu, boleśnie raniony nagle i ze zbyt fanatyczną śmiałością rzuconą na się klątwą, dał się porwać szalonemu obłędnego wybuchu potężnie męskiej naturze swojej i u stopni ołtarza na Skałce krwią biskupa zapłacił za opór przeciw władzy królewskiej i musiał pójść na wygnanie i zdala od ojczyzny nad Osyackiem jeziorem w Karyntyi, dokończyć swego świetnego, lecz nieszczęśliwie złamanego życia — to znów na świetnej karcie jego i narodu dziejów spoczęła smutna, ciężka pieczęć, którą pierwsze położyły walki Władysława Hermana ze Zbigniewem i wspierającą go szlachtą, a potem z własnym synem Bolesławem Krzywoustym, a której w zupełności zerwać nie zdołał nawet Kazimierz Wielki, Ojciec Polski murowanej, ale też i ojciec ugruntowania się oligarchii w Polsce. Tak więc stał Bolesław II na najbardziej tragicznem rozgraniczu naszych dziejów. Upadła po jego wygnaniu świetność oręża naszego, siłę państwa podjęło i blaskiem otoczyło wielu królów, lecz dzierżonej przez niego nieograniczonej władzy królewskiej, siły i potęgi tej władzy wobec możnej szlachty, podjąć nie zdołał żaden z królów. Z tragedyą Bolesława Śmiałego poczęła się tragedya królewskiej władzy w Polsce. Trudno i niemożebne jest dzisiaj ocenić, czy okrutnym, czy też do pewnego stopnia usprawiedliwionym był straszny czyn Bolesława, to tylko pewne, że był to odruchowy, objętny zaciekłym sprzeciwem władzy, który dzierżył bohater do bez granic śmiały w bojach z wrogiem w polu, ale też do bez granic śmiały w walce z tymi, którzy ciasną obręczą otoczyć chcieli władzę króla. Ten bohater, który męstwem nieustraszonem i mądrością polityczną wzbił sobie ciężką koronę na skronie, w strasznej chwili, gdy mu przed oczami duszy stanęło widzenie rozsypującej się w niwecz władzy królewskiej, pod napływem bólu i gniewu utracił ową mądrość polityczną, a z nią i zwinność do walki z pozostałem mu męstwem, w szalonem napięciu energii zmysłów, a nie rozumu, cięciem świetnego miecza chciał rozciąć te węzły, co opłątały koronę królewską, a nie ich rozwiązać, tylko rozcinał tylekroć najpotężniejsze wiązania zbroje. I w tym przepotężnym przekazaniu jego bólu jest miara ogromu tragedyi królewskiej władzy w Polsce; oto jest pierwsza katastrofa olbrzymiego naszego dramatu dziejowego.

Zanim historya, jako nauka, zdołała wydać swój wyrok o tym królu i biskupie krakowskim, wyrok swój o nich wypowiedziała tradycya narodu. Biskupa Stanisława czci naród świętym, a z imieniem jego patrona narodu; z imieniem Bolesława związała tradycya dawne przydomki Śmiałego i Szczodrego. W ten sposób sąd wieków i naród nad obydwóch zapaśników i uczynił nad nimi sprawiedliwość, bo obydwaj byli bohaterami idei: pierwszy bohaterem idei władzy duchownej, drugi królewskiej. Z imieniem Bolesława Śmiałego zrosło się wspomnienie tej tragicznej walki wielkiej idei władzy królewskiej w Polsce, która zbawczą byłaby dla nas, gdyby był jej losem tragicznym narzucony nie zaskoczył mrok przedwczesny. W tym zmroku o twarde, przez nieubłagane fatum spiętrzone przeszkody, pierwszy głowę sobie rozstrzaskał ów bohater. To też postać jego pozostała w oczach naszych wielką, olbrzymią, spowitą w blaski sławy, wyniosłą i wspaniałą na piedestale przeolbrzymiej tragedyi.

Nie odtworzeniu tej największej z dziejowych tragedyi, ale odtworzeniu samej postaci wielkiego bohatera poświęcił pan Wyspiański swój dramat, którego tytułem jest imię i przydomek tego króla. Utwór ten pana Wyspiańskiego, we Lwowie grany wczoraj po raz pierwszy, dawany był już przed kilkoma laty wielokrotnie w Krakowie i przez krytykę został wszechstronnie omówiony. To też zbytecznem byłoby dzisiaj oceniać go z punktu widzenia literackiego, wskazywać na to, iż jest on obrazem więcej niż dramatem, że jako dramat jest zbudowany o tyle wadliwie, iż moment najsilniejszy i katastrofa, położone są we środku w akcie drugim, zaś akt trzeci fantastyczno-poetyczny jest tylko literackim balastem dramatu, że wreszcie tak literacka koncepcya, główne i dominujące nad innemi, postaci tytułowej, jak i nastroje będące w końcu najlepszą literacką zaletą tego utworu, są jednostronne przez swój pomysł charakter grozy i okrucieństwa, jakby umyślnie szeregowanego obok siebie. A również zbytecznem byłoby podnosić jędrny i obrazowo potężny język, który już także uznano i oceniono.

Należy nam tylko zwrócić uwagę na historyozoficzną koncepcyę postaci Bolesława Śmiałego, która jest głównym i jedynym właściwie celem tego dramatu, a której wielu krytyków uznało za doskonałą, a nawet niezrównaną. Otóż koncepcya tej postaci, o ile pod względem literackim jest jednostronna, to w znacznie większej mierze pod względem historyozoficznym jest fałszywą. Pan Wyspiański przedstawia Bolesława Śmiałego podobnym do Iwana Groźnego: a przynajmniej trudno sobie Iwana Groźnego przedstawić innym. Niesłychanie podejrzliwy, do bezgranic okrutny, niemiłosierny i zapamiętały, namiętny i uparty; słowem uosobienie brutalnej siły męskiej, namiętności i dzikości w rozmiarach przypominających etyczne monstrum *Uebermenscha*. *„Was er spricht ist Wuth, — was er sinnt, ist Schrecken und was er blickt, ist Bluth"* — jak opisuje Uhland straszliwego króla legendowego, którego ogrody skamieniały, a państwo rozsypało się w gruzy, bo go przeklęli szlachetni, pieśń i piękno miłujący ludzie.

Zaprzeczyć się nie da, że w przeprowadzeniu tej właśnie koncepcyi postaci rozwinął pan Wyspiański wiele zasobów sił twórczych i stworzył postać potężną. Ale czy stworzył postać piękną, jaką naród cały widzi tę postać króla-bohatera? ale czy stworzył postać w historyozoficznej jej koncepcyi prawdziwą? czy też tylko jakąś zgoła subjektywną wizyę swoją nazwał Bolesławem Śmiałym i owej przez siebie wbrew prawdzie historycznej wymyślonej postaci stanąć kazał na rozgraniczu dziejów naszych i być bohaterem wielkiej tragedyi historycznej?

Na pierwsze pytanie odpowiedź jest gotowa. Postać okrutnika piękną być nie może, a my wszyscy tę postać bohatera wyobrażamy sobie piękną i dlatego żal czujemy do pana Wyspiańskiego, że nam rozwiać usiłował i zbrukać tę piękną wizyę. A czy historycznie miał pan Wyspiański dane po temu: otóż nie. Nie mamy kronik, któreby nam pozwoliły poznać charakter tego króla. Znamy tylko dzieje jego panowania, dwa jego tak piękne przydomki, jak Śmiały i Szczodry, a w końcu ów czyn straszny. Jak na ten fakt zapatrywać się można i należy, ze względu na motywy i na jego wybitnie przypadkowy charakter, wspomnieliśmy wyżej. Pozostaje zastanowić się nad tem, czy, nie wchodząc w jego motywy, można go uznać tak nader okrutnym, iżby aż z niego wyciągać wniosek, że Bolesław II był wogóle okrutnikiem i człowiekiem gwałtownym, pozbawionym wszelkich innych uczuć.

Otóż, sądząc rzeczy z perspektywy historyi, zawsze pamiętać musimy o tem, że nie to jest okrutnem lub okropnem, co się nam w naszych pojęciach wydaje, lecz to, co współcześni za takie uważali. Jakimi jednak były współczesne Bolesławowi czasy?

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, iż nie jest rzeczą przez historyę stwierdzoną, czy Bolesław sam zabił biskupa krakowskiego, czy też zabili go rycerze Bolesławowi. Nawet historycy obcy, niemieccy, tak nam nieprzyjaźnie usposobieni, jak Schlosser, nie twierdzą, że Bolesław sam zabił biskupa, ale notują, że „wedle podania miał go sam zabić". Jest to moment nadzwyczaj doniosły w ocenieniu charakteru tego króla.

Co do faktu zaś samego targnięcia się króla na biskupa, to dobrze wiadomo, że druga połowa XI wieku i pierwsza połowa XII w. były w Europie czasem jakby epidemicznie zaraźliwych zatargów i walk władzców świeckich z książętami kościoła i z Papieżem. Co zaś dotyczy okrucieństwa, zawartego w tym czynie, i nieposzanowania kościoła, to są to także jakby charakterystyczne znamiona dzikości owych czasów, a nie tego lub owego poszczególnego człowieka.

W współczesnym wówczas sporze Henryka IV z Grzegorzem VII wybitną rolę odgrywający: biskup heidelheimski Hezilon i opat z Fuldy Widerad toczyli ze sobą spór. Na Zielone Świątki r. 1063 Henryk IV bawił w Goslarze i przybył do katedry na sumę, którą miał odprawić opat z Fuldy. Gdy Widerad przystąpił do głównego ołtarza, opadli go ukryci za ołtarzem rycerze Hezilona z nim na czele i byliby zamordowali, gdyby Widerad nie był tak przezorny i nie miał pod katedrą swego orszaku zbrojnego. Rycerze opatowi na koniach wjechali do katedry i w obliczu cesarza pod sklepieniami kościoła stoczyli krwawą walkę z rycerzami Hezilona.

Ten sam Henryk IV, który, jak wiadomo, był jednym z najwięcej bohaterskich cesarzy niemieckich, a który wstąpił na tron w wieku chłopięcym, od najwcześniejszych lat oddawał się rozpuście. Raz, był on wtedy jeszcze młodzieńcem, zabrakło mu pieniędzy na opłacanie występnych kobiet; zwrócił się więc z żądaniem dostarczenia gotówki do swego wychowawcy i doradzcy Adalberta, biskupa bremeńskiego. Adalbert nie miał już pieniędzy, bo przedtem pożyczył był Henrykowi kolosalne kwoty. Tedy młodociany władzca — jak twierdzą najpoważniejsi historycy niemieccy — zażądał od Adalberta, by złupił klejnoty i przybory kościelne w bremeńskiej katedrze. Adalbert usłuchał go i oddał mu złota i srebra kościelne. Henryk część złota i srebra przetopić kazał na pieniądze, które roztrwonił na najohydniejszą rozpustę, a z części kazał porobić naramienniki, naszyjniki i agrafy, pooprawiać w nie wszystkie w kościele złupione klejnoty i kosztowności te rozdarował kobietom występnym swoim i swoich przyjaciół.

Jak chodzi o okrucieństwa wogóle w tym czasie, to przypomnieć należy znane zdobycie Rzymu przez Roberta Gwiskarda, którego dokonał ten dziki wódz, wiedziony najszlachetniejszą i najzupełniej bezinteresowną chęcią oswobodzenia Grzegorza VII, który skrył się przed Henrykiem do Zamku Anioła i przez pozostawioną przez cesarza w Rzymie załogę był więziony. Po zdobyciu Rzymu wojska Roberta nietylko w pień wycięły załogę niemiecką, ale z ludności Rzymu, przyjaźnie dla Papieża usposobionej, dla dzikiej igraszki i wśród orgii tyle wymordowały mężczyzn, kobiet i dzieci, tyle zniszczyły dzieł sztuki, że zdobycie to było najstraszniejszem w dziejach wiecznego miasta; a straszne okrucieństwa wojsk Roberta Gwiskarda porównać się dadzą tylko z okrucieństwami wojsk Attyli. Robert Gwiskard sam przewodził w tej dzikości żołnierzom swoim.

Nietylko w wieku XI, ale nawet później, w przeszło sto lat potem Robert król węgierski, który słynął z bogactw, rozumu i wykształcenia, a okrutnym nikt go nie nazwał, kazał podczas uczty oddać na hańbę córkę jednego z najprzedniejszych dworzan swoich Felicyana z Zach. Gdy Felicyan, mszcząc się za ten straszny srom, lekko ranił króla w rękę, sejmowy trybunał węgierski z królem na czele, nie mogąc dostatecznej kary zawiesić nad Felicyanem, którego zabił podczas ataku na króla jeden z dworzan, kazał syna jego rozwłóczyć końmi, nieszczęśliwej córce obciąć nos, uszy i ręce i tak długo na ośle obwozić po mieście, aż oddała ducha, wszystkich pełnoletnich najdalszych krewnych Felicyana skazał na śmierć, a ich potomstwo aż do trzeciego pokolenia na pozbawienie majątków, praw i na wygnanie.

Czy w czasach takich za okrutnego uważać można króla, który w przystępie szalonego gniewu i bólu, pod brzemieniem niesłusznie rzuconej na niego klątwy, widząc szemrzących przeciw sobie panów i wysuwające mu się pod klątwą z rąk berło i władzę, targnął się na tego, który nań tę klątwę rzucił? Tradycya osądziła, że nie, bo z imieniem Bolesława II związała dwa tak piękne przydomki: Śmiały i Szczodry, a nie dała mu przydomka: okrutny. Powtarzamy więc jeszcze raz, że mamy żal do p. Wyspiańskiego, iż nam odarł Bolesława Śmiałego z aureoli bohaterstwa, a zdegradował go do poziomu ludzi takich jak Ludwik XI lub Iwan Groźny.

Wczorajsze przedstawienie „Bolesława Śmiałego" w teatrze miejskim było pod każdym względem doskonałe, a nawet świetne. Świetne przedewszystkiem z powodu wspaniałej kreacyi postaci króla przez p. Sosnowskiego. Postawa, siła męska i olbrzymi, niesłychanie wytrzymały, a harmonijny nawet w największem napięciu głos tego artysty, oraz wspaniały gest złożyły się na warunki, z których pan Sosnowski wykuł rzeczywiście postać spiżową. Gra jego tak była świetną i wspaniałą, iż nasuwa się podejrzenie, że najwybitniejszy i najsilniejszy rys dramatu, to jest spiżowość i tężyzna męska tej postaci jest kreacyą pana Sosnowskiego, a nie p. Wyspiańskiego.

Obok postaci Bolesława Śmiałego, inne schodzą w dramacie daleko na plan drugi. Mimo to wysunął się naprzód pan Chmieliński szlachetnością z jaką oddał epizodyczną rolę lirnika. Znakomitą była również pani Ordon-Sosnowska jako Krasawica i okazała, że posiada nadzwyczaj wytrzymały, bardzo wielki organ głosu. Pięknie wyglądał pan Adwentowicz jako Sieciech. Poprawny był pan Kwiatkiewicz w roli biskupa.

Reżyserya była również wyborna. Scena klątwy w akcie drugim wywarła, dzięki inscenizacyi, wrażenie ogromne. Pod względem dekoracyjnym i kostyumerskim zachowano styl w najdrobniejszych nawet szczegółach i widocznie nie szczędzono kosztów na wspaniałe, zupełnie nowe kostyumy. Dekoracya świetlicy w zamku królewskim była znakomita.

Teatr był prawie pełny. Publiczność nie okazała wielkiego zainteresowania, podziwiała tylko do zachwytu niezrównaną grę p. Sosnowskiego.

(fm.)

* **Nowe książki.** Na pułkach księgarskich pojawiły się nowe książki:

Szymon Askenazy. *Książę Józef Poniatowski.* Wydanie skrócone przez p. Wandę Studnicką. (1763—1813). Warszawa 1906. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. Str. 51.

Stanisław Wyspiański: *Skałka.* Dramat w trzech aktach. Kraków 1907. Czcionkami drukarni Anczyca i Spółki. Księgarnia Gebethnera i Spółki. Str. 69.

Leonidas Andrejew. *„Gubernator," Chrześcijanie — Kłamstwo.* Tłumaczył Bolesław Podlewski. Kraków. Gebethner i Spółka. 1907. Str. 154.

M. Gorkij. *Dzieci słońca.* Dramat w 4 aktach. Tłumaczyła z rosyjskiego Helena Radlińska-Boguszewska. Warszawa 1906. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Sp. Str. 168.

Jerwicz. *Baśń życia.* Szkic powieściowy. Warszawa 1906. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka. Str. 162.

Dr. Witold Lewicki. *Zadania samorządu miejskiego na polu szkolnictwa ludowego.* Lwów 1906. Warszawa. Nakład rocznika asekuracyjno-ekonomicznego. Str. 40.

Bronisław Janowski. *Cele i zadania uprawy łąk.* Lwów 1906. Nakładem komitetu c. k. Towarzystwa Gosp. Galic. Str. 45.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Rada kolejowa obradowała wczoraj nad wnioskiem jak najrychlejszego zaprowadzenia pośpiesznego pociągu nocnego ze Lwowa do Wiednia. Wniosek ten ze względu na powzięte przez państwową radę kolejową w tej sprawie kilkakrotne uchwały przekazano ministerstwu kolei do jak najszybszego wykonania.

Również przyjęto 3 jednakowe wnioski o włączenie do dziennego pociągu z Krakowa do Wiednia wagonu restauracyjnego.

Rada kolejowa zastanawiała się także nad drożyzną mięsa i nad tem, o ile można uczynić coś w tym kierunku ze stanowiska kolejowego. Ze strony agrarnej przedstawiono następujące wnioski: 1) rząd powinien zniżyć do połowy opłatę frachtową za transport bydła i mięsa do Wiednia; 2) rząd powinien zmienić przepisy co do gwarancyi kolei przy transporcie bydła; 3) powinien ustanowić krótszy termin dla dostawy żywego bydła; 4) w porozumieniu ze wszystkiemi kołami interesowanemi, jak gmina m. Wiednia, zarządy kolejowe, przedsiębiorstwo wytwarzania lodu we Lwowie, gremium handlarzy bydłem w Wiedniu, ma być zwołana ankieta celem uregulowania transportów bydła do Wiednia.

Wiedeń. Wczoraj w Izbie odbyła się konferencya posłów agrarnych w sprawie drożyzny mięsa. W obradach wziął udział także minister rolnictwa hr. Auersperg. Wielu mówców protestowało przeciw zamierzonej na niedzielę demonstracyi socyalno-demokratycznej przed ratuszem i przemawiało za koniecznością pouczenia ludności o tem, że wina podrożenia bydła i mięsa spada nie na chłopów, ale na handlarzy, pośredników i rzeźników. Minister rolnictwa oświadczył, że co się tyczy kwestyi zniżenia podatku komunalnego i konsumcyjnego, to jest za tem, sprawa jednakże zależy nie od niego, ale od ministra skarbu. Tak samo sprawa demonstracyi nie należy do mówcy, ale do ministra spraw wewnętrznych.

Większość mówców występowała za absolutną koniecznością utrzymania zamknięcia granic dla bydła zagranicznego.

Poznań. Wczoraj popołudniu odbyło się uroczyste przeniesienie zwłok arcybiskupa Stablewskiego z pałacu do katedry: tutaj złożono trumnę na katafalku. Cesarza reprezentował starszy prezydent Waldow. Na czele konduktu szło 350 duchownych. Trumnę nieśli księża. W tumie wygłosił mowę kanonik Michalski.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W rozprawie przeciw Gostkowskiemu przewodniczy radzca Raczyński, oskarżenie wnosi prokurator Obtułowicz. Do rozprawy powołano dwóch znawców lekarzy, prof. Wachholza i dra Jankowskiego, ponieważ obrona podała w wątpliwość stan umysłu obwinionego.

Gostkowski przyznaje się do winy, natomiast Szymczykiewiczowa do winy się nie poczuwa. Wprawdzie mieniała dolary, ale sądziła, że pochodzą z uczciwego źródła; tak zresztą twierdził Gostkowski, dając jej do zmiany pieniądze amerykańskie.

Poznań. Administratorem dyecezyi gnieźnieńskiej mianowała kapituła X. prałata Dorszewskiego. Pytanie teraz, czy zatwierdzi go minister oświaty.

Poznań. Zapowiedzianą w parlamencie interpelacyę w sprawie szkolnej odroczono podobno dlatego, że kardynał X. Kopp bawiący teraz w Rzymie ma polecenie poprowadzić interesa pruskie tak, aby rząd pruski mógł z całą energią wystąpić przeciw strejkowi szkolnemu. X. kardynał miał już posłuchanie u Papieża i wrócił z niego „z wielkiem zadowoleniem". (Nie możemy przypuszczać, żeby sprawy, polecone przez rząd pruski kardynałowi X. Koppowi, znów tak nadzwyczaj gładko iść mogły. Zanadto dobrze Stolica Apostolska poinformowana jest o smutnem naszem położeniu. *Przyp. Redakcyi.*)

Petersburg. Car zatwierdził uchwałę rady ministrów, że uniwersytet warszawski powinien mieć język wykładowy rosyjski.

Warszawa. Onegdaj wykryto na krakowskiem Przedmieściu drukarnię partyi socyalno-demokratycznej Królestwa polskiego i Litwy. W drukarni tej drukowano „Czerwony sztandar". Wykryto też inną tajną drukarnię wielkich rozmiarów w jednym z domów na Tamce. Tu i tam aresztowano 7 osób.

Sabastopol. Wczoraj próbowano tu podobnie, jak to miało miejsce w nocy z 4 na 5 sierpnia, wykraść z budynku tut. sądu wojskowego akta o zaburzeniach w marcu w Sebastopolu. Próba nie udała się z powodu obecności sekretarza sądowego.

Witten (nad Ruhrą w Westfalii). Wczoraj wieczorem tutejsza fabryka roborytu (materyał wybuchowy) wyleciała w powietrze. Liczba zabitych i rannych dotąd nie stwierdzona.

Dortmund. Fabryka roborytu, położona między Witten a Annen, wyleciała wczoraj wieczorem w powietrze. Tuż po godz. 8-mej, oraz 9-ej słyszano nader silne eksplozye. Miejscowość Annen leży w gruzach. W wielkim okręgu, aż do Dortmundu, szyby wszystkich okien wyleciały. Ludność w wielkiej panice ucieka z terytoryum, na którem nastąpił wybuch. Mówią o 300 zabitych i rannych. Do godz. ½2 w nocy wydobyto z pod gruzów 3 zabitych i 80 ciężko rannych. Obawiają się nowej eksplozyi. Zbliżenie się do miejsca katastrofy połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem.

Dortmund. Jeden ze świadków naocznych opowiada o wypadku: O godz. ½8 wieczorem wybuchł pożar. Po pierwszej eksplozyi o godz. 8 członkowie straży ogniowej Kruppa wyruszyli na miejsce katastrofy, ponieważ jednakże oczekiwano drugiej eksplozyi, musieli się cofnąć, aby nadarmo się nie poświęcać. Pewien urzędnik policyjny odpędzał zbliżające się tłumy, wskazując na niebezpieczeństwo. W tej chwili nastąpiła druga eksplozya. Urzędnik ów ciężko zraniony został odpadkami żelaza. Na ulicy Steinstrasse prawie wszystkie domy zostały zniszczone. W miejscowości Annen spadły liczne odłamki żelaza, ale nie wyrządziły wielkiej szkody. Ciężko uszkodzona została lejarnia Knappmanna. Również w fabryce Kruppa, mianowicie w lejarni stali, zauważono silne wstrząśnienie. Dach fabryki został zerwany.

Pierwszą robotą po eksplozyi było odszukiwanie zwłok, o ile to było możliwe. Liczba ofiar katastrofy podawana jest coraz większa. Wymieniano już cyfrę 1.000. Do leżących na ziemi zabitych i rannych nie można się zbliżać, gdyż każdej chwili grozi nowa eksplozya. Z miast pobliskich wezwano pomoc lekarską.

Je de Seine (wysepka francuska, depart. Finistère). Przy spisywaniu inwentarza kościelnego przyszło do poważnego starcia. 12 żandarmów zostało zranionych. 3 osoby aresztowano.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba obraduje dziś w dalszym ciągu nad grupą 9. przedłożenia wyborczego. Po przemówieniu p. Kuczery dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych. Dwukrotny wniosek czeskich agraryuszy o zamknięcie posiedzenia odrzucono.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej rozpoczęła dziś rozprawę szczegółową nad ustawą o ochronie wyborów. P. Wasilko oświadczył, że w konsekwencyi uchwały Rusinów co do wstrzymania się od udziału w obradach plenarnych on w obradach komisyi również udziału brać nie będzie. Komisya załatwiła następnie §. 1 i 3 według wniosków subkomitetu. Na żądanie p. Bobrzyńskiego na razie odroczono obrady nad §. 2.

Do § 3 p. Kaiser postawił wniosek, według którego wpływanie na wyborców przez rozdawanie za darmo potraw i napojów, ma być karane aresztem od 24 godzin do 8 dni. Wniosek ten odrzucono, albowiem minister sprawiedliwości oświadczył, że przyjęcie takiego wniosku byłoby zbyteczne, gdyż karygodność takiego wpływania na wyborców wyrażona już jest w obecnem brzmieniu ustawy bez żadnej wątpliwości.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 listopada. W. Barańscy z Łukawicy. W. Bartmańscy ze Spasa. O. Obertyński z Odnowa. J. Pieniążek z Lipinki. P. Wolski z Borysławia. M. hr. Błażowska z Nowosiółki. E. Frank z Manheim. Dr. Kratter z Medenic. P. Zwolska z Bryniec. K. Stanecki z Krakowa. Z. Lewakowski z Drokobycza.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 29 listopada. W. Lewiccy z Głobikówki. S. Bukojemski i F. Najda z Kołomyi. W. Winternitz, A. Pissanke i M. Lion z Wiednia. F. Martawich z Brzeżan. J. Malsburg z Dublan. H. Myrdacz z Brodów. S. Franko z Przemyślan. J. Hudzikowski z Bregencyi. M. Augustyn z Milczyc. M. Weisser z Sassowa. M. Wielle z Aussigu. K. Prokopec i J. Kohout z Pragi. K. Wałaszkiewicz z Strzelisk. J. Rudnicki z Radziwiłłowa. S. Csilak z Budapesztu. S. Abel z Kasselu.

Wiedeń 29 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·70—20·80 (stale) — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 29 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·90—14·92, na październik 15·52—15·54; żyto na kwiecień 13·28—13·30; owies na kwiecień 15·14—15·16. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·44—10·46. — Rzepak na sierpień 26·80—27·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 listopada.

Marki 117.56, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96.05, akcye: austr. zakł. kredyt. 686·25, węg. zakł. kred. 823·50, anglobanku 314 50, unionbanku 569·50, bankvereinu 561.75, landerbanku 461·00, kolei państw. 678·75, lombardy 177.75, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 585.00, tytoniowe 000·00, alpiny 608.75, Rima Muranyi 569.00, prag. T. żel. 2686.50, losy tureckie 163 75, ruble 253.75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 85.20.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.10. Listy zastawne m. Warszawy 5%— 88.50, takież 4½% — 82.90.

Lwów 29 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566 00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300.— do 400·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 30 do 111 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101 20, 4 proc. los. w 60 lat 97 20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 98 80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 60 do 98 30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 20—98·90, miasta Lwowa 4 proc. 95 80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19 25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253 00 do 255 00. 100 marek niemieckich 117 40 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*. 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Gdy domawiał tych słów, zdawało mu się, że twarz Łucyi pokrywa się lekką zasłoną, jakby z mgły utkaną. Nie odróżniał już tak wyraźnie jej rysów jak z początku, a głos jej był teraz tak cichy, jak lekkie tchnienie wietrzyku.

— To, co mówisz, nigdy spełnić się nie może; czujesz to sam, skoro nie próbujesz nawet rozerwać swych kajdan, pozostając wiernym obowiązkowi, wiernym przysiędze i głosowi honoru, choćbyś poświęcenie to miał życiem przypłacić!

Widziadło rozpływało się powoli w przestrzeni. Armand, który przed chwilą uciekał przed niem, pragnął teraz gorąco zatrzymać je na wieki i jak szalony wyciągał ramiona pod wpływem strasznej myśli, że oczy jego nie ujrzą już nigdy ukochanej postaci. Ale myśli jego zmąciły się, szara mgła przysłoniła wszystko — i ujrzał się znowu samotnym w swej komnacie.

Opanowało go teraz z kolei nieopisane znękanie fizyczne i beznadziejny smutek. Umysłu nie mąciły teraz żadne gorączkowe wizye, czuł się zupełnie przytomnym, tem dotkliwsze atoli były jego katusze. Wszystko było stracone na zawsze, wszystko skończyło się. Uprzytomnij to sobie dobrze — mówił do siebie — precz ze złudzeniom! Łucya umarła dla mnie. Grobem jest dobrowolne wygnanie, z którego nie wróci nigdy i wracać nie powinna. Wyjechała na zawsze, bo zresztą sam tego od niej żądałem!

W takim razie jednak dlaczego dusza moja buntuje się przeciwko prostej konieczności? Dlaczego serce moje drętwieje z bólu, na który przecież sam się skazałem? Stało się to, co bezwarunkowo stać się musiało. Czysty charakter Łucyi wykluczał z góry możliwość innego obrotu rzeczy, sam zresztą nie pomyślałem nawet nigdy o tem.

Wprawdzie w chwilach szału wołał z rozpaczą: „Raczej wszystko, aniżeli znosić dłużej te męczarnie.“ Ale zimny rozsądek powtarzał mu uparcie, że to tak upragnione „wszystko“ oznacza: tajemną ucieczkę z własnego domu, śmiertelny cios, zadany Minie, haniebną skazę na czystej dotąd tarczy Fontenayów, ponętny żer dla dzienników, żyjących skandalem, wreszcie głuche, obelżywe wieści, przechodzące z ust do ust i ubarwione najrozmaitszymi komentarzami — słowem sromotny upadek, stek brudów i nędzy. I on, on, hrabia Armand de Cravant Fontenay, on, którego imię znane było zaszczytnie w całej Francyi... nie, nie, po milion razy — nie! Nawet dla niej, dla tej najmilszej i najdroższej, nie zapomni o prawach honoru i obowiązku.

Na takich ustawicznych walkach ze sobą Armand spędził większą część nocy. Dopiero nad ranem z brzaskiem jutrzenki twardy, kamienny sen skleił mu powieki. Ale spoczynek ten nie pokrzepił go wcale. Obudziwszy się, wstał z łóżka blady, zmęczony, z głęboko wpadłemi oczami, ubrał się i zeszedł o zwykłej godzinie na śniadanie.

Mina, spojrzawszy na Armanda, przeraziła się. Nie pytała o nic, znając dobrze przyczynę tego znękania. Usiłowała więc tylko rozerwać go, nadać jego myślom inny kierunek, i w tym celu zaczęła rozmowę o sprawach, które dotąd budziły w nim dość żywe zajęcie. Armand zrozumiał, o co jej chodzi, i wzruszony był głęboko nowym tym objawem delikatności i serca. Spojrzał na żonę smutnym, łzawym wzrokiem chorego, który, widząc okazywane mu współczucie, nie ma już sił dla wyrażenia swej wdzięczności. Chciałby teraz z głową, złożoną na kolanach Miny, z oczyma przymkniętemi spoczywać długo, długo... Tak samo tulił się niegdyś do matki w latach dziecięcych i znajdował ulgę w każdem cierpieniu. Dziś sądził, że może dłoń Miny ochłodzi żar, palący mu skronie. O, jakże chętnie dawniej i teraz powiedziałby jej wszystko, otworzył swą duszę, gdyby niepojęte uczucie dumy i wstydu nie zmuszało go do milczenia.

Dzień ten był jednym z owych tak smutnych, dżdżystych dni jesiennych; drobny, zimny deszcz padał nieustannie, tworząc szarawe tumany mgły, zasłaniające cały widnokrąg. Pod wieczór deszcz przestał padać, a natomiast zerwał się gwałtowny wicher. Wstrząsał staremi, olbrzymiemi drzewami, porywał ze sobą w górę liście i gałęzie, miotając je z łoskotem o szyby, otwierał ciężkie, okute drzwi, wpadał w obszerne krużganki pałacu, świszcząc dziko i posępnie. Rzekłbyś, że jakieś skargi i jęki słychać w powietrzu, że rozszalałe żywioły zerwały wszystkie pęta.

A jednak Mina, zamknąwszy się w swym pokoju, nie słyszała tych ponurych odgłosów natury. Jakieś złowieszcze przeczucie ściskało jej serce, jakaś instynktowna obawa bliskiego ciosu owładnęła jej umysłem. W spojrzeniu i wyrazie twarzy Armanda spostrzegła jakby zarody obłędu. Ścigała go ustawicznie jedna uparta myśl, mająca swe źródło w niepokonanej tęsknocie za Łucyą.

W boleści Miny nie było już teraz ani cienia gniewu. Litowała się serdecznie nad nieszczęśliwym, pragnęła tylko czemkolwiek przynieść mu ulgę w cierpieniu. Poprzednio broniła swych praw z całą energią, używając ku temu wszelkich możliwych środków; już to uciekała się do podstępu, już to działała jawnie. Teraz jednak wobec niezbitych faktów przestała wierzyć w skuteczność swych usiłowań. Obrażona miłość własna, która z początku podniecała ją do walki, znikła teraz bez śladu; daremna walka znużyła ją i wyczerpała. Gdyby nie wzgląd na Armanda, na grożące mu niebezpieczeństwo, które przeczuwała instynktem kobiecego serca, chciałaby zamknąć powieki i nie otworzyć ich nigdy.

Przy obiedzie usiłowali rozmawiać, lecz oboje byli tak wzruszeni, że brzmienie własnego głosu raziło ich, a nawet nieomal przestraszało. Po krótkich niefortunnych próbach umilkli i wkrótce rozeszli się do siebie. Armand zamknął się znowu w swym pokoju i siedział nieruchomo, wpatrując się tęsknym wzrokiem w przestrzeń. Może sądził, że dziś powtórzy się wczorajsze widziadło, i że oku jego ukaże się choć cień Łucyi. Napróżno!... Godziny płynęły leniwie i wciąż ta sama pustka otaczała go zewsząd. Pomyślał z rozpaczą, że losy odmawiają mu nawet tej przelotnej radości, i że w podobny sposób przejdzie mu całe życie.

Jednocześnie nie szczędził sobie gorzkich wyrzutów. Wszakże inni znosili przeciwności z męstwem, a nadewszystko umieli panować nad porywami własnego serca. Czemużby i on nie miał pójść za ich przykładem, oddać się jakiejkolwiek, choćby najcięższej pracy, byle tylko w nieustannych trudach znaleźć ulgę. Zapomniał, że, chcąc wykonać to postanowienie, trzeba uzbroić się w silną wolę, która go właśnie opuściła. Dawna energia i stanowczość złamały się, zużyły w męczących walkach, które staczał ze sobą. Czyż więc mógł zdobyć się na bohaterski wysiłek, on, bezsilny i słaby niby dziecię?... Wprawdzie przy boku Armanda żyła istota również nieszczęśliwa, a raczej jeszcze nieszczęśliwsza od niego. Ta ostatnia nie upadała pod ciężarem życia; przeciwnie, zapominając zupełnie o ranach własnego serca, starała się podtrzymać, wyleczyć tego, który przecież był sprawcą wszystkich nieszczęść. Dlaczego wzniosły przykład Miny nie wpłynął na niego zbawiennie?

O, jakże był nędzny, słaby, jakże pogardzał sam sobą! Czuł własną nicość i przeświadczenie to dopełniało miary goryczy. Nieraz już szukał ulgi w pracy, lecz prócz fizycznego i moralnego zmęczenia nie osiągnął żadnego rezultatu. Istniał wprawdzie zawód, któremu niegdyś oddawał się całą duszą i w którym teraz znalazłby niewątpliwie lekarstwo na swe cierpienia. Armand, potomek tylu sławnych rycerzy, był sam z krwi i kości żołnierzem.

Zgiełk i zamęt wojenny, odurzająca atmosfera dymu i prochu, ustawiczny huk dział wstrząsający powietrze, radość z odniesionych zwycięstw, a nadewszystko ciągła niepewność jutra — byłyby dlań w obecnym stanie umysłu zbawienne. Gdyby tylko Francya potrzebowała obrony, z jakąż rozkoszą Armand stanąłby po raz drugi w szeregu najwierniejszych jej synów... Na polu walki, w obliczu wroga, wszystko, prócz chwili obecnej zaciera się, ucieka z pamięci. A zresztą — myślał dalej — gdzież łatwiej o wieczny spokój, niż tam wśród kul i granatów, szerzących wokoło zniszczenie.

Spokój!... Twardy, żelazny sen, z którego człowiek nie budzi się nigdy... Dziwny, zagadkowy uśmiech rozjaśnił ponurą twarz Armanda. Trochę ołowiu, jedno pociągnięcie kurka, położy kres wszystkim cierpieniom... Śmierć nie przerażała go wcale, oswoił się z nią w boju, widząc prawie codziennie padających przy swym boku przyjaciół i kolegów. Jakiż spokój, jaka pogoda maluje się zazwyczaj na obliczach zmarłych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.